



WIARUS



**TYCODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘCARNIĘ WOJSKOWĄ**

TREŚĆ

Rozkaz Wodza Naczelnego.

Nasz mundur—*K.*

Gawęda—*it.*

Zagrzmiały działa (wiersz) *Wł. Ludwik Evert*

Lechiccy rycerze (wiersz)

Berezyna—*dr. Wincenty Łopaciński.*

Legjoniści—*T.*

O salutowaniu—*Ex.*

Dzieło Legjonów—*W. B.*

Jak bywało i jak bywa w wojsku.

Z teorji i praktyki—*E.*

Dwa listy żołnierskie.

Na czasie—*a. w.*

Z Polski i ze świata.

Poradnik żołnierski.

Pytania i odpowiedzi.

W ogniu (odcinek)—*Henryk Zobór.*

**Kolekcja
Emila Kornasia**

Wydawnictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych

„Kalendarz Żołnierski”

na rok Wojskowy 1919/20

Pod redakcją Kpt. M. PORWITA i kierownictwem artystycznym
Ppor. M. WISZNICKIEGO

W opracowaniu Pplk. M. Kukiela, Pplk. M. Wyrostka, Mjr. J. Dąbrowskiego,
Ppor. W. Tokarza, Kpt. T. Różyckiego, Rtm. St. Rostworowskiego, Kpt. Cwiert-
niaka, Kpt. G. Przychockiego, Kpt. S. Pomarańskiego, Por. M. Tasieckiego, Kpt.
S. Roweckiego, Kpt. B. Zawadzkiego, Kpt. Sadowskiego, Kpt. T. Feldszteina
i Por. W. Drojowskiego.

WYJDZIE WKRÓTCE W NAKŁADZIE

100,000 egz.

Na treść bogatą złożą się

DZIAŁY: HISTORYCZNO-WOJSKOWY, SPOŁECZNY, LITERACKO-WOJSKOWY,
ZAWODOWO-WOJSKOWY, INFORMACYJNO-WOJSKOWY i INFORMACYJNO-OGÓLNY
KALENDARZOWY.

Kalendarz dojdzie do rąk:

Każdego żołnierza,

Każdej rodziny, mającej kogoś w wojsku,

Każdego mającego interes w instyt. wojskowych,

Każdego interesującego się sprawami wojskowymi,

Każdego skauta.

Jako taki przedstawia doskonały środek reklamowy dla firm handlowych i przemysłowych.

Adres Redakcji: Zamek, „Redakcja Kalendarza Żołnierskiego”.

Administracji: Centralna Księgarnia Wojskowa Ministerstwa Spraw Wojskowych,
Nowy-Świat 69.

Wyłączne prawo przyjmowania ogłoszeń do „Kalendarza Żołnier-
skiego” powierzone zostało p.p. Inż. L. Szedłowi, St. Kottowi
i E. Krügerowi w Warszawie, Kopernika 23, m. 7.



WIARUS



TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ



SPALONY MOST NA BEREZYNIE POD LESZCZYNĄ.

ROZKAZ WODZA NACZELNEGO.

ŻOŁNIERZE!

Ubiegły rok pamiętnym będzie w naszych dziejach, jako pierwszy rok życia naszego na swobodzie.

Byliśmy dotąd sługami obcych, żyliśmy w poniewierce, tak, że Polak znaczył to samo na świecie, co niewolnik, a najśluszniesze nasze skargi odtrącano z niechęcią, jak się otrząsa od natrętnej i dokuczliwej muchy.

W tem położeniu trwaliśmy sto dwadzieścia lat. Nic więc dziwnego, że gdy i nam

zaświeciło słońce wolności, to wszyscy, nie wyłączając i bardzo wielu samych Polaków, patrzyli na nas dawnymi oczami.

Widzieli w nas naród słaby, wiecznie skarżący się na swą niedolę, niebardzo zdolny do rządzenia sobą — ot tak, ani żyć, ani umierać!

Teraz minął rok naszej wolności. Rok pracy ciężkiej i żmudnej. Rok, podczas którego każdy z nas w swym zakresie miał złożyć dowód, do czego jest zdolna Polska, czy ma świat zmuszać do szacunku, czy lekceważenia.

Żołnierze! Rad jestem stwierdzić, że Wasza krwawa praca, że Wasz codzienny trud i znój przyczyniły się znakomicie do utrwalenia naszej swobody i podniesienia wartości Polski w świecie.

W pierwszej chwili zostaliśmy napadnięci i zagrożeni zewsząd przez złych sąsiadów, przyzwyczajonych do naszej słabości.

Wasz to bagnet, Wasza szabla, Wasza pierś i krew odparły wszędzie zwycięsko nieprzyjaciół, utrwaliły granice i pozwoliły wszystkim obywatelom Polski spokojnie pracować wewnątrz kraju.

Cześć Wam, Koledzy, zato i chwała!

Póki imię Polski nie zniknie na świecie, póki jedno serce polskie bić na nim będzie, póty nie zgaśnie serdeczna, wdzięczna pamięć o pierwszych żołnierzach swobodnej, niezależnej Polski.

Przyjdą po nas nowi żołnierze polscy, którzy, co daj Boże, pracować będą w pokoju i pewności życia Ojczyzny. Nie będą już może żołnierzami z epoki burzy dziejowej.

Życzę Wam przy Nowym Roku, by wtedy ci przyszli koledzy przy swojej pracy mogli z Was brać przykład i w spokojnej wsi czy mieście z dumą Was wskazywali, mówiąc — patrzcie, to jeden z tych, co ongiś słabej i wołającej o ratunek Ojczyźnie dał Jej moc i trwałość życia.

Warszawa, 31.XII.1919.

(—) *J. Piłsudski.*



NASZ MUNDUR.

Wojsko nasze ma dostać nowy ubiór polowy, jednolity, odmienny od noszonych dotąd.

Przepisanym dotąd był ubiór polowy szary, do niemieckiego podobny. Oprócz tych mundurów szarych, znaczna część wojska nosiła mundury rdzawo-zielone, amerykańskie, oraz błękit francuski.

Teraz zapanować ma, jednocząc wszystko, barwa buro-zielona, t. zw. khaki.

Nie jest to barwa ładna. Ale próby wykazały, że jest najlepszą barwą ochronną na terenie polskim, to jest, że żołnierza w nią odzianego, najtrudniej jest zauważyć zdaleka, a przy celowaniu trudno go wziąć na muszkę. „Rozpływa się” bowiem na tle czy to burej ziemi czy zieleni, nie przedstawiając wyraźnych konturów i nie odbijając od tła.

To są wartości wojenne, taktyczne, nowego ubioru polowego.

Wartość jego jest inna jeszcze: oto, gdy zapanuje on w wojsku naszym, nie będzie już mundurów „krajowych”, „poznańskich”, „hallerowskich”, tylko jeden—narodowy.

* * *

Co do kształtu i ozdób ubiór nowy mało różni się od dotychczasowego. Główna różnica, to czapka i łapka na kołnierzu.

Czapka, to piękna rogatywka, z dużym dachem okutym blachą, z podpinką rzemienną i dużym orłem, takim, jakiego nosiło nasze wojsko 1831 r. Jest to orzeł, zrywający się do lotu, ze skrzy-



NOWY MUNDUR PIECHOTY.

dłami wzniesionemi, trzymający w szponach t. zw. tarczę Amazonek. Na niej jest numer pułku.

Dlaczego rogatywka?

Nosiły rogatywki (choć nie tak piękne) dywizje nasze wielkopolskie i „błękitne”. Wojsko, stworzone w Królestwie i Małopolsce, miało natomiast „maciejówki” i kochało je, bo walczyło w nich i okrywało się sławą. Niejeden też z żalem spogląda na skromną czapeczkę okrągłą, która przypomina Legjony i początki wojska Polski zmarłych wstającej.

Jest co prawda „maciejówka” czapką pochodzenia niemieckiego i we Francji wojskowemu naszemu, ubranemu w nią, wymyślają niekiedy od „szwabów”. Na dobitkę przywłaszczyły sobie teraz maciejówkę—wojska czeskie.

Ale ważniejszem było coś innego jeszcze.

Oto, maciejówka jest wprawdzie czapką walk Legjonów i wskrzeszonego wojska 1918—9 r. Ale rogatywka jest czapką wojskową polską od lat *stu pięćdziesięciu*. Zagranicą nazywają ją wszędzie polskim słowem „czapka”. Wszędzie wiedzą, że Polak wojskowy nosił zawsze czapkę rogatą, gdyż była ona *czapką naszych walk o wolność* od konfederacji barskiej. Nosili ją konfederaci, później kawalerja narodowa; przyjęły ją następnie legjony Dąbrowskiego i Kniaziewiczza we Włoszech i nad Dunajem; nosiło ją całe prawie wojsko Księstwa War-

szawskiego (piechota i ułani); odebrano ją wojsku za Królestwa, aby mniej różniło się od Rosjan i zostawiono tylko ułanom; ale gdy wojna z Rosją się zaczęła w 1831 r., rogatywka stała się nakryciem głowy wszystkich prawie wojsk nowoutworzonych. Noszono ją przeważnie również w 1863 r.

Rogatywki różne bywały kształtem; dawniej przeważnie bywały one duże i okazałe, takich rozmiarów, jak czapki naszego 1-go lekkokonnego, w których występują przy uroczystościach wojskowych szwadrony tego pułku.

Nowa czapka wojskowa jest skromniejszą. Przypomina raczej czapki powstańcze z 1831 i 1863 r. Jednakże nadaje ona żołnierzowi, zwłaszcza gdy jest po polsku na prawe ucho i na czoło naciśnięta, wygląd istotnie dziarski i marsowy. A przedewszystkiem wygląd nawskroś polski!

Drugą rzeczą polską w tym skromnym ubiorze polowym jest „łapka” czyli „patka” barwna na kołnierzu kurtki.

Piechur ma granatową łatkę z wypustką żółtą. Dlaczego? Oto piechota nasza za Napoleona, a zwłaszcza w 1831 roku miała mundur granatowy i żółte wyłogi. W takim mundurze bili się bohaterowie z pod Grochowa, Iganiów, Ostrołęki. Łapka



CZAPKI DO NOWEGO MUNDURU.

kołnierza to wspomnienie ukochanego, starego munduru żelaznej piechoty naszej lat dawnych.

Kawalerzysta ma „łapkę” karmazynową, bo wyłogi karmazynowe były oznaką dawnej kawalerji narodowej, sławnego pułku lekkokonnego i przeważnej części pułków ułańskich za Napoleona i 1831 r.

Artylerzyście nie zrobiono krzywdy. Ma łapkę ciemnozieloną i wypustkę czarną, na pamiątkę sławnego munduru artylerji naszej, ciemnozielonego z czarnem, munduru, w którym cudów dokazywał Bem, a w którym zginął Sowiński.

Saper dostaje łapkę czarną z ponsowem (miał ongi wyłogi czarne i łapki ponsowe).¹

Generałowie i sztab generalny



rys. Maszkowski.

DAWNY UNIFORM PIECHOTY.

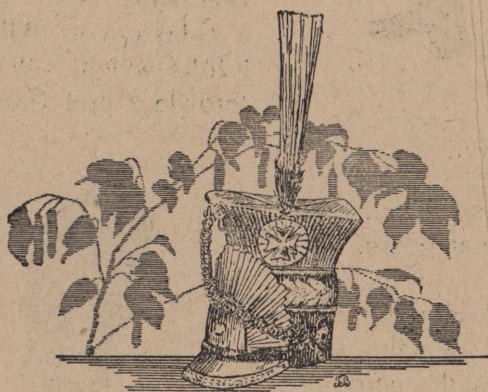
mają łapki granatowe z karmazynem, gdyż mundur granatowy z karmazynem był niegdyś ubiorem generałów i sztabów; w takim mundurze zginął książę Józef Poniatowski.

* * *

Widzisz przeto, żołnierzyku, dlaczego taki właśnie mundur ci się dostał. Skromny jest on, ten mundur polowy, a na paradne mundury poczekasz długo. Ale mundur to naprawdę, w każdym szczególe nasz, tak obmyślany, aby było ci w nim chodzić dobrze, a także, żeby chodzić w nim było honorem, żeby przypominał ci, żeś naprawdę żołnierzem polskim.

Szanuj-że go i niech nie będzie na nim plamki!

K.



G A W Ę D A.

Gdybym był poetą, co nie żyje rzeczywistością, ale snami — opowiedziałbym Wam historję o żołnierzu, co stał na wedecie nad Berezyną może, a może nad Dźwiną.

Opisałbym Wam noc grudniową, jakich wiele przeżywaliście w polu, czuwając w rowie strzeleckim, czy w innem pogotowiu.

Był to sobie prosty szeregowiec, z tych co nie mówią wiele, ale za to robią i nie gonią za nagrodami i pochwałami. Takich jest wielu.

W tę noc grudniową—może to była nawet Noc Bożych Narodzin — przyszła na niego chwila osobliwa, jak to czasem przychodzi na człowieka. Ot—podszedł do niego ni stąd ni zowąd jakiś dziwny żołnierz. Nasz reluton przetaił oczy i patrzy: „Co za dziwo?”

Obaczył jakiegoś wiarusa widać, bo mina gę-

sta, na głowie rogatywka taka, jak to pono od Nowego Roku mają nadsyłać z Warszawy, — mundur paradny, barwne rabaty, białe lederwerki.

Nasz reluton był z wiary. Na wszelki wypadek przeżegnał się, wziął mocniej karabin w garść, bo ów prosto na niego wali.

Podszedł bliżej do naszego relutona, wziął go za ramię, popatrzył mu mocno, a przychylnie w oczy i mówi: „Dobrze robisz! tyś z naszej wiary, bracie!” — i zniknął.

Duch to pewnie był, a duchy, wiadomo, nie lubią wiele rozgadywać.

Reluton wstydził się o tem opowiadać, boby go koledzy wyśmiali, że spał na wedecie. Mógłby się jeszcze porucznik w to wmieszać.

Ale żołnierz nasz poznał owego wojaka. Poznał, że to był jeden z tych, co 100 lat temu temi

‘samemi szli szlakami i niejedną taką samą spędzili zimę.

I żołnierz nasz rozumiał, że ów duch chciał mu niby powiedzieć, że dobrze robi, służąc Ojczyźnie tak, jak oni wtedy.

Więc go niby ów wiarus z przed stu laty uznał za równego sobie.

* * *

Nie każdemu jednak zjawia się taki wiarus. Nie każdemu każe myśleć dopiero on, że jest równie dobrym żołnierzem.

Nie mniej każdy powinien o tem wiedzieć.

Komu więc taki wiarus tego nie powiedział, niech ze mną pomyśli nad tem, czy i czemu jest dobrym żołnierzem.

Bo może ta historia nigdy nie zdarzyła się. Po co nam szukać rzeczywistości w poetycznych opowiadaniach.

Powinniśmy to wiedzieć sami przez się.

Powinniśmy myśleć o tem bez roztkliwiania się i dlatego Wam powiem, że cała ta historia jest zmyślona.

Ale gdyby była prawdą, dlaczego wiarus ów nazwał naszego relutona dobrym żołnierzem?

Pewno dlatego, że w mroźną noc grudniową stał na wedecie w podartych butach i płaszczu, wiatrem podszytym i nie tracił humoru.

Ale ponieważ ta historia jest zmyślona, mu-

simy pomyśleć dlaczego my nazywamy się żołnierzami i czy możemy się nazywać dobrymi żołnierzami?

Oczywiście nie wszyscy z jednych i tychsamych przyczyn. Ale wszystkie są równie dobre.

Po pierwsze ten jest żołnierzem, kto przez pierwsze tygodnie służby chodził w podartych butach, własnem ubraniu i nie narzekał. (Może tam zaklął po cichu, ale to tylko, żeby sobie ulżyć.)

Kto stał na warcie, a za jedną jedyną rzecz wojskową miał karabin, marzył, ale nie myślał broni wypuścić z ręki i myślał sobie: „Nic to, widocznie tak z początku być musi. Będzie lepiej“. — Ten jest dobrym żołnierzem.

Inny znów płacze i narzekania słyszał naokoło, skarżyli się i biadali ludzie. Jeden na „aprowizację“, drugi na ciężkie czasy, każdemu było źle.

I wszyscy, narzekając, nic nie robili. Kto splunął na nich, bo coś pomoże babskie narzekanie, ten przyszedł już jako żołnierz w szeregi.

W wojsku od niego znów tylko wymagali. Dają niewiele.

Kto, służąc w doli i niedoli, nie narzekał i nie roztkliwiał się nad sobą, ten jest dobrym żołnierzem.

Wiedział, że służba Ojczyźnie musi być taka. Że Ojczyzna nie każdego odrazu nagradza.

Jest dobrym żołnierzem, kto ma hart w sobie, kto odrzuca niemęskie żale, a że pomyśli czasem

HENRYK ZOBÓR.

W OGNIU.

(Wspomnienie ułana).

Na wyboistym rynku nowomiejskim, pod czerwonym kadłubem ratusza, wczesnym rankiem 24-go grudnia 1918 r. w niecierpliwym pośpiechu formował się pułk I Ułanów Krechowieckich. Żołnierz był młody, ba, niemowlęciem sztuki bojowej, bo wiem dopiero od trzech tygodni nosił na grzbiecie mundur ułański. Ale już był jurny, zuchwały i groził, że w kaszę sobie napluć nie da, a o nieprzyjacieliu nie mówił inaczej, jeno ze wgardliwem ust wzdęciem: „banda“, choć prochu to nie wachało jeszcze, ani bzyku kul napastliwych nie słyszało, a na koniu siedziało, niczem małpa na płocie. Bo i skąd miało być inaczej? Przed kilkunastu dniami zaledwie żadnemu ani się śniła wojaczka, w kusej surducinie siedział przykładnie w sali wykładowej, słuchając dziejów polskiego romantyzmu — a dziś na kasztanowatej kobyle siedzi okrakiem, a ostrożyńska ma u pięt wielguchne, a lancę w garści ścisła — hej! jak wysoko, ledwo nieba nie przedziura-

wił! I mówi mu bractwo starsze, dawni wyjadacze żołnierskiego chleba — że za godzinę bitwa się rozpocznie! I kiwają głowami nieliczne z pod Krechowiec niedobitki, pod znakiem pułkowym znowu zgromadzone — patrząc na młodszą brać swoją, w gębie ino tęgą, w przechwałkach pyskają, a niezderną, nieobrotną, gdy trzeba chociażby konia osiodłać.

— Wojować? Z takim żołnierzem? Tfu! — spluwają.

— Nic to, — hardo stawiają się żółtodzioby, — niech się ino bitwa rozpocznie, a obaczycie, jak prac będziemy! Ho, ho!

Tymczasem zaś, czekając na dowódcę pułku, stoją wyciągnięci frontem na rynku nowomiejskim, w duszy chwalcą Boga, że już są na koniach, bo z tym wsiadaniem, to utrapienie: i szkapa za wysoka, i nogi za krótkie, i wodze się poplączą, i lancę niewiedzieć gdzie wetknąć! Nagle. — „Baczność!“ Dowódcą pułku jedzie.

Uf, choć mróz — a jaki gorąc poszedł po szeregach!

Ruszyli trójkami, wyciągnęli się długą kolumną na szosie, i kręto, kręto między wzgórze a kotliny,

„psia służba“ — to nic, to tylko, żeby sobie ulżyć. Bo swoje robi. —

Biadać umięją wszyscy. Ale znosić w milczeniu trudy, niewygody — mrozy pod gołym niebem — tylko dobry żołnierz!

Już zawiele w Polsce tych skarg i narzekañ. One nie budują, one nie zachęcają do pracy. Poco się roztkliwiać, zamiast chwytać się tego, co tylko się nadarza.

Rozpamiętywać własną biedę umięją wszyscy.

Zacisnąć zęby, zdusić żal, zanim zdoła za krtań schwytać — to potrafi tylko żołnierz.

Każda bitwa szczerbi luki w szeregach. Ot i zbrakło najserdeczniejszego kolegi. Cóż? Płakać będziesz?

Nie! to nie pomoże. Płakać wszyscy umięją, ale pomścić kolegę tylko żołnierz.

Na wojnie różnie bywa. Biję się tego, kto się nadarzy, ale czasami także „nie idzie“.

A jeśli i idzie, to tak człeka wojna znuży, że myślisz: „Jutro chyba nie zdołam nic zrobić“. Ale to ci się zdaje tylko. Przejdzie bitwa, choćby najcięższa, otrząśniesz się, jak pies z wody i już jesteś gotów do nowej potrzeby.

Roboty bo u nas jest dosyć. Budujemy wszyscy na równi Polskę. Ale nie wszyscy jednakowo pracujemy. Różne są sposoby i rodzaje pracy. Najwięcej zaś pracuje żołnierz.

Gdy ci kto powie, że żołnierz próżnuje, wy-

śmiej go. Bo on nie zastanowił się nad tem, że wstaje o świcie i do zmroku stale z jednego zajęcia do drugiego pędzi tylko żołnierz.

A kto nie liczy czasu zajęć, kto w czasie ćwiczeń myśli o tem jakby je najlepiej wykonać, a nie — kiedy będzie obiad, ten jest dobrym żołnierzem.

Dobrym żołnierzem jest ten, kto nie liczy Ojczyźnie każdego chwytu, każdego marszu, każdych ćwiczeń — ale je robi o tem tylko jednym myśląc, że tak trzeba.

I ten, kto nie mówi tego na każdym kroku, że służy Ojczyźnie, nie obnosi się z tą pracą, jak kura z jajem, ten jest dobrym żołnierzem.

Nie trzeba mu zachęcań, ani wezwań do pracy. Nie potrzeba mu kontroli w służbie ani popędzania. On właśnie powinien innych pędzić. Powinien trwać w swej pracy. Tym co narzekają, że w kraju jest źle, odpowiedzieć może: rób, a nie narzekaj.

To, co zrobił każdy z nas swą pracą w pułku, czy w kadrze, to właśnie jest ta budowa Państwa naszego. Budową są wszystkie trudy i krew na froncie, budową — te ćwiczenia w kadrze, często boso lub we własnem ubraniu.

Budową tą i służbą najważniejszą Ojczyźnie jest zaciśnięcie zębów, gdy ciężko, przełamanie się, gdy sił nie staje.

Temu żołnierzowi stary wiarus napoleońskich bojów, co w stokroć gorszych bił się warunkach,

a laski jakieś czarne, bezlistne, umarłe — poszli! A ot i świt zimowy się wyperlił, zaróżowił pianką pulchnych śniegów, rozżagwił niebo od Przemyśla ku Dobromilowi, w grotach lanc ułańskich złotą iskrą zamigotał.

Obejrzał się jeden i drugi na Nowe Miasto świeżo z pazurów hajdamackich wydarte, gdzie nockę na plebanji księżej spędził i niepewien losów własnych, godziny przeznaczeń, sam się w roztkliwieniu nagle zapytywał — czy tu jeszcze kiedy powróci, czy może sądzono mu za godzinę już gryźć tu ziemię zmarzniętą?

Wyłoniła się z za wzgórz wioszczyna jakaś, Hruszatyce.

Ruch się zrobił koło baterji, zatoczono armaty na pozycje, od pułkownika przygalopował z rozkazem adjutant, przeciągnięto telefony, z ust do ust leci wiadomość — że się zaczyna.

Mocniej się w siódlach zasiadło bractwo, a choć gdzieś — w tym najgłębszym środku serca, jakoś niewyraźnie, na oblicza przyoblekła starych wiarusów obojętność i cedzą przez zęby dosadne uwagi, dowcipy pokątne i rubaszne śmiechy, gwoili wykazania zupełnego spokoju ducha.

Aż nagle spiżowemi gardły wigilijną kolędę basem zanuciły armaty. Gdzieś na flankach kościoł trupim śmiechem zarechotał karabinek maszynowy jeden, drugi, a później na wyrwyki pojedyncze strzały karabinowe. Rozpoczęła się wielka muzyka rozwijającej się bitwy. To armaty huczały potężnemi akordami w basie, to pianissimo trzeszczały karabiny maszynowe, to zlewały się razem w jedną gamę od wschodu do zachodu.

Niekiedy zamęt bitewny przycichał niemal zupełnie, niby pożar, zarzucony wilgotnym piaskiem, aby po chwili ciszy rozebrzmieć ze zdwojoną siłą. Odzywała się już i artylerja nieprzyjacielska — początkowo niepewnemi granatami ciskała to wprawo, to wlewo, później, wstrzelana, waliła celnie raz po razie, sypiąc z pogodnego nieba gradem szrapnelowych kulek, lub granatami wydłubując w zamarzłej ziemi lejowate otwory. Na niebie zaś zakwitły gęsto białe róże dymków, przeświecila ne na różowo promieniami słonecznemi.

— Te-te-te-te-te! zanosiły się zgryźliwym śmiechem karabiny maszynowe.

— Tak. Tak. Tak-tak-tak! potakiwały karabiny.

bo nie oglądał Wolnej Polski, gdyby mógł się pokazać, to mógłby naprawdę powiedzieć „Tyś z wiary takiej, jak myśmy byli”. —

My o tych wiarusach myślimy nieraz z dumą, z zazdrością. Tak o dobrych żołnierzach dzisiaj — szych czasów powie kiedyś potomność. —



ZAGRZMIAŁY DZIAŁA...

*Zagrzmiały działa — a nam się zdawało,
że tysiąc gromów bije w nasze serca,
że nas co mgnienie nowy cios uśmierca,
ż każda kula trafia w polskie ciało...*

*Zagrzmiały działa — a nam się zdawało,
że to przecudna pieśń jest zmartwychwstania,
że to z mgieł krwawych wolność się wylania,
iż przyszłą Polskę wieści każde działo...*

*Dyszące zgliszczu, twiartowane ciała,
zburzone miasta, krew tętniącą w ranie,
były nam chramem, gdzie się odprawiała*

*msza odkupienia, Polski zwiastowanie —
płonące żagwie były jak sztandary —
i nic nie mogło zachwiać naszej wiary.*

Ale nie potrzebuje nam tego nikt mówić.

Bo, kto jest dobrym żołnierzem, temu to powie jego własne sumienie, jego sąd własny. Powie mu to świadomość pracy, bo jeśli można służyć Ojczyźnie — to on służy najlepiej. —

ii.

LECHICCY RYCERZE.

*Gdzie Białe Orzeł rozpościerał skrzydła;
gdzie rozbrzmiewało polskie „Ave”, „Wierzę”,
gdzie straż trzymały usarskie koncerze,
tam Moc pochmurna zwiłżała swe sidła,*

*i w proch padały gnębiące mamidla —
duch z duchem bratnie zawierał przymierze
— bowiem nie znali, co krwawe kropidła,
co „śmierć lub credo” lechiccy rycerze.*

*Pod sztandar polski chroniły się ludy,
bo Jego powiew był wolności tchnieniem,
błysk naszych mieczy był swobód promieniem —*

*Bogu i Folsce oddawalim trudy —
promieniowały połowe oltarze —
bo znając Wolność — wolność nieśli w darze.*

Władysław Ludwik Evert.

A ołowiane muchy kul bzykały: Psss-psss-psss... jak gdyby chcąc uciszyć to rozszalałe piekło bitwy. Siały też wszędy ciszę — ale ciszę śmierci.

Przybladły też nieco różowe liczka mamin-synków, gdy pod rytm tej muzyki djabelskiej szli rozstrzeloną tyraljerą, przybladły jeszcze bardziej, gdy ten i ów zakreślił się na miejscu, krwi swej młodej amarantem bluznął na zrudziały śniegi. Przybladły — jeno nie ze strachu, bo choć jakiś dygot dziwny, wewnętrzny szedł po całym ciele, lecz był to dreszcz bojowego rozplomienienia, niecierpliwości słodkiej i przekornej zuchwałości.

Po południu ułani krechowieccy zajęli wieś Czystki. Wysypała się z chat ludność wiejska, świętym chlebem, kołaczami i pierogiem świątecznym podejmować zwycięzców, a gwiazda Betleemska — jeszcze chwilę, a rozbłyśnie już na niebie.

Ale ułanom nie do odpoczynku. Choć się już zlekka poczęło ściemniać i szedł już wieczór — wieczór wigilijny, po pierwszym chrzcie ognia ruszyli jeszcze bojowi neofici do konnego ataku na wioskę Błozew. Na pokrytych lodem bagniskach rozsypał się ławą szwadron czwarty, lance pochyliły się wpół końskiego ucha — i poszli. Raz wraz

załamywała się chrupka powłoka i koń zadem zapadał się w trzęsawisko, raz wraz bzykały kule, skośnie rekoszetując od lodowej tafli.

A ułani szli, szli — aż doszli.

Dopiero późną nocą wygłodniali, zziębnięci i przemoczeni znaleźli się wreszcie na kwaterach. Na całym szczęśliwszym świecie było już dawno po wilji i drzewku, gdy oni dopiero na sytym ogniu przypiekać jeli wigilijną swą wieczerzę, nie karpia wprawdzie, lecz gęś. Wypełzła także z czyjegoś tłomoczka faszka zacna, przyzwolicie brzuchata, Śmiech huczał, niczeni te harmaty w południe. I sypały się opowiadania, wspomnienia, przechwálki, póki sen i gorzałka nie powaliły ich wszystkich na żołnierskie posłania.

— Na Sylwestra znowu pokażemy hajdamakom, gdzie raki zimują, — obiecywali sobie, zasypiając.

A na Sylwestra sroga wywiązała się batalja. W groźnej sytuacji znalazł się szwadron drugi, broniąc się zaciekle we wsi przeważającym siłom nieprzyjaciela. Na pomoc tedy z kawalerską fantazją ruszył mu szwadron czwarty, o kilka stajni odległy, mijając po drodze artylerję, tabory i jeńców licznych.

GEN. IGNACY PRĄDZYŃSKI (1792 — 1850).

BEREZYNA.

(Z rękopisu wydał dr. Wincenty Łopaciński).

Rzeka, płynąca w dawnym województwie, dzisiejszej gubernji mińskiej, od północy ku południowi, w kraju okrytym borami i jarami, wpada do Dniepru opodal miasteczka Rzeczyca.

Szczególnie sławną dla całego świata i po wszystkie wieki uczyniły Berezynę wypadki zaszłe nad jej zlodowaciałymi brzegami przy schyłku roku 1812. Napoleon w ciągu kilkotygodniowego pobytu na gruzach Moskwy, nie doczekawszy się porządnego układu o pokój, niespodzianym napadem przedniej jego straży pod Tarutinem z ułudzenia przebudzony, opuścił swoją zdobycz i wracał ku Polsce; wielka jego armja, ulegając wszelkiego rodzaju niedostatkom w spustoszonej kraj, nekana mrozem i niepokojoną przez szarpiącego ją nieprzyjaciela, przez którego szeregi nieraz, a szczególnie pod Wiazmą i Krasnem orężem sobie drogę przecinać musiała, codzień bliższa zupełnego rozprężenia, zostawiała po sobie szlak zasłany trupami i konającymi, działami i wszelkimi sprzętami wojennymi, które niezdolano uprowadzić, zosta-

wiała na łup następującym kozakom. Każdy dzień powiększał jej słabość i niebezpieczeństwa, zwłaszcza dla grożących już chmur z dwóch stron na jej tyle, któremi były armje Wittgensteina i Czyczagowa, ta od południa, owa od północy zachodzące. Pozostałe siły na powierzchni Polski, pod Macdonaldem, Oudinotem, St. Cyrem, Reynierem, Schwarzenbergiem; Dąbrowskim, Kosińskim, i różne inne pomniejsze oddziały były zaiste aż nadto dostateczne dla zaradzenia poczynającemu się złemu. Te atoli siły nie miały przyzwoitego kierunku; nie było jedności w działaniach różnych dowódców. Już był minął dla Napoleona zawód powodzeń, już się zaczynało dla niego pasmo klęsk, nic się nie wiodło, wszystko się rwało. Od Infant armja Wittgensteina, znacznie powiększona w czasie kampanji, po kilku krwawych bojach pod Połockiem, w miesiącu października stoczonych, przeparła na lewy brzeg Dźwiny wojska francuskie i sprzymierzone, przez Oudinota i St. Cyr'a dowodzone; nie zdołał jej przymusić do odwrotu bitwą pod Czasnikami

A kule dzwoniły po lancach...

Za wzgórzem przed wsią spieszył się szwadron i pobiegł z odsieczą. A tu z za chat, z za stodół chrustianych obokoczył go wróg, pluł w oczy ołowiem, z karabinów maszynowych kosił, prażył ogniem armatnim. Ten i ów się położył na zimnym śniegu, roku nowego nie doczekawszy, ten i ów ranny na tyły się wycofał, a Sędzimir, paluch nagle utraciwszy, na rowie usiadł przydrożnym, zębami rozerwał pakiet indywidualny i krwawego kikuta niezgrabnie białą merłą obwija. A wróg coraz zacieśnia śmiertelny pierścień, liczebnej swej przewagi świadom, napiera, oskrzydla.

Bronią się ułani, odstrzeliwują dzielnie z za węglów chat, z za drzew, z rowów, trzymając nieprzyjaciela na dystans, ale garstka ich ledwo mała, znikoma i coraz przerzedzana. Więc z ciężkim sercem, a brwią chmurną zaczynają odwrót powolny, systematyczny, osłaniany rzęsiстым ogniem. A wróg chytrze zabiegł im tyły, odwrót szosą odciął, przyparł do rzeki „Wyrwy“, bystrym prądem rwącej za wsią i nawet zimą najsroższą niezamarzającą.

— Nie ujdziecie nam! — śmieją się ukraińskie karabiny maszynowe.

Ale polski ułan w niewolę się nie oddaje! Wy-soko wzniesli karabiny i skoczyli do rzeki. Po pas—po piersi—po szyję! Zimno przenikliwe, aż bolesne ścina im członki. Nic to! Przebrnęli.

— Uszliśmy! — wołają z tamtego brzegu, a urągliwa, pożegnalna salwa ich karabinów potakuje: Tak. Tak. Tak-tak-tak. Dosiedli koni i ruszyli ku Drozdowicom, a wróg ścigał ich jeszcze dalekimi strzałami; zabłąkane kule powaliły im jeszcze dzielnego kolegę, T. Podhorskiego, aż wreszcie zmierzch krótkiego dnia zimowego koniec tym zapasom położył.

A w ciemną, bezgwiezdną i mroźną noc sylwestrową, pod Drozdowicami stał na wzgórzu przemoknięty do nitki ułan Krechowicki i, pełniąc wartę, szcekał z zimna zębami, witając rok nowy 1919.



marszałek Victor, w tym celu z głównym odwodem wojsk francuskich z pod Smoleńska przybyły*). Gdy tak Wittgenstein codzień to mocniej zagraża linii odwrotu Napoleona, z drugiej strony armja mołdawska, po zawartym z Turcją w Jassach pokoju, zwróciła się ku teatrom, na których się losy świata ważyły. W miesiącu wrześniu łączy się pod Łuckiem na Wołyniu z wojskiem Tormasowa, przez połączonych Schwarzenberga i Reyniera pobitem, odpycha tych dwóch wodzów nad Bug, maskuje ich słabszym korpusem pod Sackenem, który na przeciw większych sił zostawiony, rozgromiony wprawdzie zostaje — ale zato, gdy Schwarzenberg, dla jakichbyś powodów, fałszywemi się obrotami zajmuje, odsłania całkiem tył wielkiej armji Napo-

leona. Czyczagow zatem w 40,000 zwraca się ku Berezynie traktem mińskim, w celu połączenia się z Wittgensteinem. Po drodze oddział jego pod Czaplicem napada i znosi w Slonimie nowo formujący się dla Napoleona pułk litewskiej gwardji pod Konopką. Przednia jego straż pod Lambertem zarywa przy przeprawie Niemną korpus generała Kosseckiego, złożony z wojska polskiego, litewskiego, francuskiego i niemieckiego. Następnie 15 listopada roztrąca go, minawszy Kojdanów i Mińsk, w którym wielkie zapasy wpadają w ręce Rosjan, którzy tu dni kilka tracą. Część ich pod Lambertem staje pod Borysowem, którego rozwlekłe szaniece przedmostowe na tę właśnie wojnę przez Rosjan usypane, a następnie przez nich opuszczone,



POMNIK WYSTAWIONY POLEGŁYM FRANCUZOM
POD STUDZIANKĄ NAD BEREZYNĄ.



DWÓR W RADZIWIŁŁOWIE NAD BEREZYNĄ, GDZIE MIEŚCIŁA SIĘ
GŁÓWNA KWATERA ARMJI NAPOLEOŃSKIEJ.

*) Korpus Victora liczył około 30,000 wojska, jedna w nim dywizja, generała Girarda, składała się z samych Polaków, z pułków 4, 7, 9 piechoty linjowej, prosto z Hiszpanji przybyłych.

z rozkazu Napoleona zburzone, były w tym momencie zajmowane przez generała Dąbrowskiego z częścią jego dywizji. Generał Dąbrowski był zosta-

wiony nad Dnieprem i Berezyną przez idącego na przód Napoleona, jako pośrednik między główną armią a prawem skrzydłem pod Schwartzenbergiem na Wołyniu zostającym, dla trzymania na wodzy twierdzy Bobrujska i korpusu Ertela w Mozyrze i zakrywania przed nimi zajętej i powstającej Litwy.

Generał Dąbrowski, mówię, zajmując obszerną przestrzeń kraju, po różnych utarczkach w ciągu kampanji, przez nagłe ustąpienie Schwartzenberga na granicę Księstwa Warszawskiego na sztych wystawiony, wchodził właśnie z częścią swojej dywizji do zburzonych szańców przedmościa Borysowskiego, gdy Lambert już na nie atak gotował. Na dniu 21 listopada przed świtem rozpoczęta bitwa, trwała z ciętością aż do zmroku. Równe było z obu stron męstwo, Polakom mniej sprzyjały okoliczności, utracili tak ważny naówczas most, 3000 ludzi i 6 dział. Łączą się nazajutrz pod Bobrem z Oudinotem, przednią straż Napoleona formującym, z nim razem i pod jego rozkazanie odwracają się napowrót szerokim traktem borysowskim, przez same bory idącym. Drugi i siódmy pułk ułanów pod przewodnictwem szefa szwadronu Kosseckiego, zaledwo 400 koni liczące, postępują na czele maszerującej kolumny, towarzyszy im bateria artylerji konnej francuskiej. Opodal od Bobra spotykają się z czołem kolumny rosyjskiej Lamberta. Dzielne ułany, wsparte postępującym za nimi wojskiem francuskim, rzucają się na nieprzyjaciela; cała przestrzeń od Borysowa staje się dla nich polem walki i sławy. Większa ich część plega, ale Rosjanie, straciwszy kilka tysięcy ludzi w zabitych, rannych i jeńcach i wszystkie bagaże, wtłoczeni do Borysowa i za rzekę przeparci. Tak więc klęska borysowska pomszczona dla Polaków; ale niepowetowane skutki owej przegranej — albowiem wchodzące wojska do Borysowa zostają nagle zatrzymane przez płonący most, a na wysokościach drugiego brzegu spostrzegają roztoczony obóz wszystkich sił Czyczagowa, w którego ręce wpadły i inne mosty na Berezynie, pod Świsłoczą, Jakszycami i miasteczkiem Berezyną przez generała Dąbrowskiego wystawione i strzeżone. Przed frontem zagradza odwrót Czyczagow, broniący przeprawy rzeki, dla bagnistych i zarosłych brzegów i licznych koryt trudnej do przeprawy. Z tyłu grzmia już działa Wittgensteina, którego ledwo już zdoła wstrzymać Victor, tylną straż wojska francuskiego czyniący; a nadchodząca, zbyt może wolno dla sprawy rosyjskiej główna armia Kutuzowa, ani jednej chwili tracić nie dozwala. W ciągu dwóch dni gromadzą się nad Berezyną szczątki owych pysznych korpusów, które przed pół rokiem wojnę rozpoczynały, i które zaledwo już dzisiaj wojskową postawę zachowują, a w których co chwila szerzy się gangrena dezorganizacji,

co chwila głód, zimno i wszelkiego rodzaju niedostatek śmiertelny swój wpływ wywierają. Napoleon, kilku poruszeniami nad brzegiem rzeki zręcznie uskutecznonymi, uwodzi Czyczagowa, który sądząc, że przeprawa ma być poniżej ku miasteczku Berezynie przedsięwzięta, udaje się swoim brzegiem w tym kierunku z większą częścią sił swoich. Tymczasem oddział francuski zajmuje w cichości wieś Studziankę, gdzie się znajdował bród wprawdzie dosyć trudny, miejsce wsławione już przeprawą przed wiekiem Karola XII, ścigającego Piotra I, którego to miejsca strzegł koczujący na drugim brzegu oddział Czaplica.

Pontonierzy i saperzy korpusu Oudinota i dywizji Dąbrowskiego pracują, ci nad robieniem kozłów z rozebranych chałup wioski, do stawiania mostów, owi nad wiązaniem faszyn dla robienia drogi, bo na drugiej stronie rzeki ład stały przedzielało od brzegu 300 sążni bagna, krzakami w części zarosłego, które odwilż, co i rzekę od kilku dni rozpuściła, dla dział i wozów nieprzystępnym uczyniła. 26 listopada, skoro się dzień dobrze rozwinął, ukazuje się nad brzegiem rzeki Napoleon, z poza chat wioski występuje artylerja Oudinota i na sam brzeg rzeki działa swoje zatacza — Ułany polskie 8-go pułku *), rzucają się pojedynczo do wody, przepływają rzekę i z wielką trudnością wydobywają się na wyniosły brzeg przeciwny, oddziały wołyżerów francuskich przeprawiają się na trzech tratwach; wnet stoi na przeciwnym brzegu kilka uszykowanych oddziałów konnicy polskiej i piechoty francuskiej wobec stojącego pod bronią nieprzyjaciela, patrzącego w milczeniu na rozpoczynające się dzieło. Pontonierzy francuscy stawiają tymczasem dwa liche mosty na kozłach, jeden dla piechoty, drugi dla koni i wozów przeznaczony; około tej roboty przepędzają część dnia po pas, po szyję w marznącej wodzie i stają się niemal wszyscy ofiarą swego poświęcenia się; pomagają im saperzy polscy. Około południa dają się spostrzegać w zaroślach poruszenia Rosjan; ciskają na nich gromy wszystkie działa francuskie. Napoleon chodzi od jednego mostu do drugiego i zachęca robotników, to po francusku, to polskimi urywanymi wyrazami. Już jeden most dosięgnął przeciwnego brzegu, wzrusza się wojsko Oudinota przy okrzykach „Vive l'Empereur!“, na czele pluton piechoty, dwa lekkie działa i polscy saperzy, obładowani faszynami. Na drugim brzegu wołyżerzy rozsypują się w zaroślach i rozpoczynają fizyladę z rosyjskimi jęgrami. Saperzy ścielą drogę z faszyn i chrustu, po której postępują owe dwa

*) Nie był to 8 pułk konnicy wojska Ks. W., ale 8 pułk lansjerów francuskich z samych Polaków złożony, którego dowódcami byli: Konopka, Radziwiłł, nakoniec Tomasz Łubieński.

działa, strzelając na Rosjan, uchodzących traktem ku Borysowowi. Cały korpus Oudinota, kilka już tysięcy tylko liczący, idzie za nimi, i o pół mili od mostów, w lesie, po obu stronach traktu koczowiska swoje zakłada, aby z tej strony zasłaniać od Czyczagowa odwrót Francuzów ku Wilnu. Za Oudinotem staje Ney ze szczątkami swojego korpusu. Za Neyem wszystko, co zostawało z piechoty polskiej korpusu księcia Józefa Poniatowskiego, to jest, szczątki 17 i 18 dywizji, niespełna 1000 ludzi liczące pod Zajączkiem; szczątki piechoty z bitwy borysowskiej, tysiąc przeszło ludzi pod Dąbrowskim, do którego nadeszły prócz tego dwa bataljony 14-go pułku piechoty ze Świsłoczy, 3 bataljony 17-go pułku i 15-ty ułanów z Rohaczewa, te wszystkie w zupełności i w jak najlepszym stanie. Przez cały dzień 26 i 27 Francuzi i sprzymierzeni przeprawiają się przez mosty i w nieforemnej masie ciągną ku Wilnu. Rozprężenie karność, a nawet wszelkiej organizacji, czyniły zupełnem niepodobieństwem władanie tą masą, tak, iż nie można było nawet korzystać z ostatnich chwil na uregulowanie dalszego odwrotu. Przez całe dwie noce mosty były zupełnie wolne; znaczna część tej całej halastry, zamiast korzystania z otwartej drogi, czekała w osłupieniu i z obojętnością ostatniej klęski, która się już zbliżała.

Dnie 26 i 27 Napoleon przepędził nad rzeką, wysilając się na zaprowadzenie jakiegokolwiek ładu, co się każdej chwili coraz większem stawało niepodobieństwem. Na lewym brzegu rzeki Victor z tylną strażą doszedł do Borysowa, w nocy, zburzwszy do reszty tameczny wielki most, poczem udaje się za resztą wojska ku przeprawie pod Studziankę. Niepojętem zdarzeniem cała dywizja Partho-neaux, zboczywszy z drogi, wpada wśród koczowisk rosyjskich Wittgensteina i razem z dowódcą swoim broń składa, tak, iż Victor z dwiema już

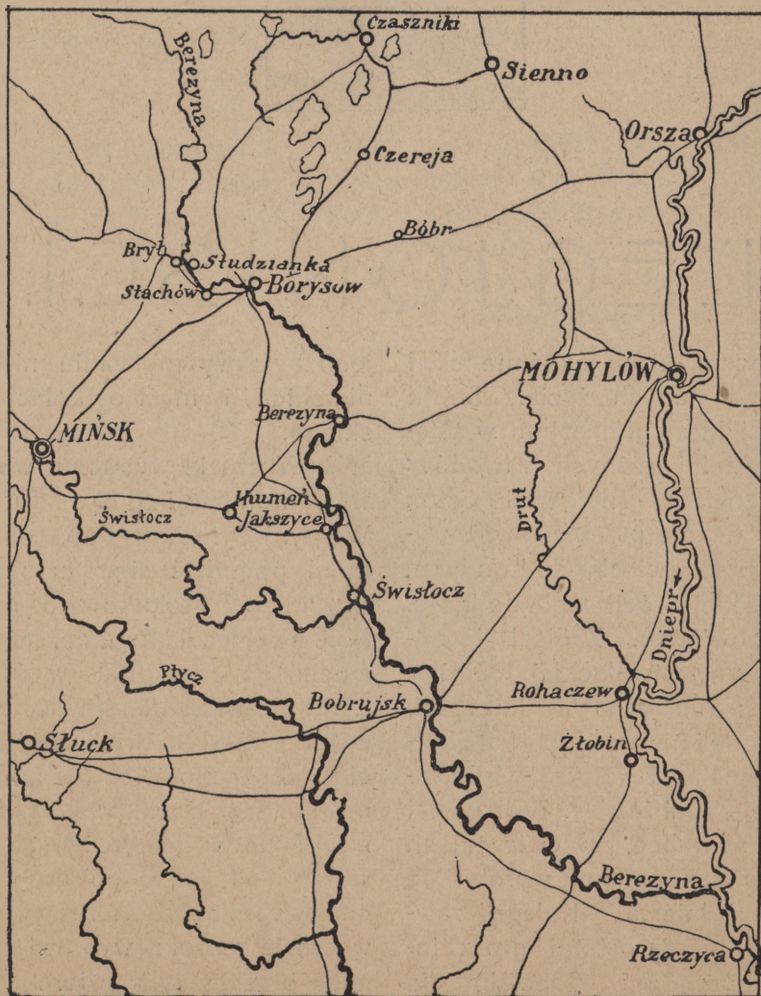
tylko dywizjami Daendelsa i Girarda przed mostami się rozwija dla zasłonięcia ostatnich chwil przeprawy. Sam Napoleon stał z gwardją opodal rzeki na prawym jej brzegu pod wioską Brylem, gotów wspierać obadwa oddziały wojska swojego.

Czyczagow, poznawszy omyłkę, wrócił z pośpiechem, po ustąpieniu Francuzów z Borysowa, zniósł się z Wittgensteinem, wodzowie rosyjscy umówili na dzień następny atak na obu brzegach Berezyny, który rzeczywiście dnia 28 listopada z natarczywością uskutecznił. Na prawym brzegu, po trzygodzinnej walce, Francuzi Oudinota i Neya w gęstwinie i między zawałami walcząc, rozprężeni, już Rosjanom wydolać nie mogli, zaczęli Polacy odbierać rozkaz naprzód. Zajązek bierze pod swoje rozkazy owe piękne pięć bataljonów 14 i 17 pułku i udaje się z nimi na prawo gościńca, gdzie także do walki wstąpiła dywizja polska, zw. „Legją Nadwiślańską“, w dość dobrym jeszcze stanie będąca, pod rozkazami generała Claparède.

Dąbrowski wziął pod swoje rozkazy resztę piechoty polskiej i poszedł na lewo traktu, na którym rozstawionych z każdej strony dział kilka, przedzielały ognistą ścianą weteranów polskich. Za tych przybyciem na pole walki, wstrzymany zapęd Ro-

sjan, za ustępującymi już ze wszech stron Francuzami; kolumny polskie uderzają naprzód, lecz skutkiem samej pogoni gęstwiną i zawałami, rozprężone, mieszają się z żołnierzami przeciwnika, gdzie już bez porządku rzeź następuje; nie mogąc się z daleka zoczyć, przeciwnicy o krok do siebie strzelają, a gdy sypiący się śnieg broń do palby niezdatną czyni, bagnety i kolby ją zastępują. Zajązek zostaje kulą karabinową ugodzony w nogę, którą mu na śniegu odejmują; inna kula przeszywa dłoń Dąbrowskiemu, którą właśnie trzymał pałasz legioński.

Zaledwie objął po nim dowództwo Knia-



ziewicz, aliści zostaje także raniony. Ranni prócz tego generałowie: Oudinot, Albert, Chłopicki, Legrand, Coudray zabity. Nakoniec kirasjerzy Doumerca przez lasu gęstwinę uderzają i Rosjanie równo z nocą ku Stachowowi odparci.

W tymże samym czasie Wittgenstein po drugiej stronie Berezyny uderzył na Victora, którego siły, po przejściu dywizji Daendelsa na drugą stronę rzeki, z samych już tylko Polaków złożone, a bez żadnej proporcji od przeciwnika słabsze, przez cuda tylko waleczności utrzymać się przez cały dzień zdołały na zajętych stanowiskach przed mostami, do których atoli sięgały kule i granaty nieprzyjacielskie, zrzędały trwogę i do ostatniego stopnia wzmaczały nieład w tej ogromnej masie ludzi, koni i wozów, która się przy mostach zapchała i z miejsca ruszyć nie mogła. Scena okropności, która tu nastąpiła, przechodzi wszelkie wyobrażenia, żadnymi słowami określona być nie może; powiększyła ją tylko noc, podczas której Victor, nie mogąc już wystawić swojego zbyt uszczuplonego korpusu na dalszą walkę w tak niekorzystnym położeniu, nie chcąc na całkowitą i niezawodną zgubę narazić, poszedł za resztą wojska, utorowawszy sobie drogę

z jaknajwiększą trudnością aż do mostów; wszystko zaś, co po tej stronie nie bojowników i bagażów zostało, dostało się w ręce rosyjskie.

Przejście Berezyny, lubo zaszczytne dla tych co je wykonali, było ostatnim czynem wojennym konającej wielkiej armji Napoleona. Przymuszone zatrzymanie się przez kilka dni na tem pustym miejscu dopełniło jej zguby. Korpusy, które dotąd były zachowały swoją organizację, stopiły się w masie z Moskwy wracającej. Masa ta w strasznej pstrociźnie i mieszaninie ciągnęła ku Wilnu, codzień głodem i wzmagającym się mrozem okropnie przerzedzana; zasłaniał ją cień tylnej straży pod Victorem, następnie pod generałem Maison, w której najwięcej było może Polaków z dywizji Girarda i cokolwiek z 5-go korpusu. Zaszło jeszcze między nią a następującymi Rosjanami kilka mało znaczących spotkań, mianowicie pod Mołodecznem. Napoleon już był ze Smorgoni pośpieszył do Paryża zbierać nowe siły na grożących nowych nieprzyjaciół. Odwrót tych co pozostawali z wojska szedł dalej na Wilno, Kowno, do Królewca. Polacy zaś wrócili przez Olitę do Warszawy; oni jedni z całej tej wyprawy artylerję swoją uprowadzając.



LEGJONIŚCI.

Władek B. był chłopcem, który jakoś nie mógł pomieścić się w zwykłych ramach życia. Strajk szkolny wyrzucił go z 7-ej klasy gimnazjum w Częstochowie. Probował później różnych zawodów: był w szkole dramatycznej, w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, w Szkole przemysłowej, wyjechał w końcu na praktykę krawiecką do Londynu. Na schyłku wojny bałkańskiej wrócił nagle do kraju, czując, że wojna wisi w powietrzu. Zapisał się od razu do 2-ej polskiej drużyny strzeleckiej. Ciężko mu zrazu było z żołnierką: nie uznawał karności, buntował się czasami trochę i nieraz dostawał „karne stójki“ od nieubłaganego Pększyca - Grudzińskiego, który w służbie nie znał żartów. Brał udział w kursie instruktorskim w Rabce; w ćwiczeniach górskich Grudzińskiego w Zakopanem, wyrobił się w końcu na dobrego żołnierza. Kolegą zawsze był dobrym: oddawał nieraz ostatni grosz innym, a sam głodował po parę dni. Specjalnością

jego było wyszukiwanie nieznanymi piosenek żołnierskich i myśl o uszlachetnieniu życia żołnierskiego.

W czasie wybuchu wojny dostał się do pierwszej kompanji pułku drugiego i ruszył z nią na Węgry. Było mu tam porządnie ciężko, bo nie mógł pogodzić się z czysto żołnierskim rygiorem. Bił się pod Mołotkowem, należał do trudnych patroli na Huculszczyźnie, aż w końcu przeziębienie rzuciło go do szpitala w Tyrolu. Wrócił z niego do Sławkowa z zamiarem dostania się do 1-ej Brygady, w której służyło większość jego kolegów i przyjaciół. Zdarzyło się wtedy, że w Sławkowie bawił krótko Szefer Sosnkowski. B. zgłosił się do niego i Szefer zabrał go do swego automobilu. Przybiegł wtedy na kwaterę po swego „greka“, z którym nie chciał rozstać się, i ruszył nad Nidę. Zginął tam w czasie patrolu, wyprawionego za rzekę. Gdy brygada przekroczyła „wierną rzekę“, ruszając za co-



rys. Czechowski.
CZWARTAK.

fającym się nieprzyjacielem, w pierwszej wsi natknięto się na zmasakrowane ciało B.

II.

Do baonu uzupełniającego kpt. Galicy nie zgłaszali się jakoś ochotnicy z Królestwa. Aż raz jeden przysłała ich gromadka ze Sławkowa. Było to jakieś „kółko” młodzieży miejscowej, które po pewnych wahaniach postanowiło się zaciągnąć. Zapisywał ich porucznik Sternschuss. W liczbie zgłaszających się był młody, 15-toletni najwyżej chłopak. Sternschuss nie chciał go przyjąć. „Nie dasz rady, bracie, wróc do domu, za rok cię weźmiemy”.

Chłopak nie stracił miny i, wskazując na mięśnie swej ręki, mówi: „Niech się pan nie boi, już ja tam swego Moskala położę”. Wzięto go. Widziałem go później po pierwszym cięższym marszu, gdy baon zostawił w tyle wielu maruderów. Szedł dobrze po grzązkim błocie, głowę tylko zwiesił trochę...

III.

Przyjęto do baonu uzupełniającego w Bolesławiu ochotnika, syna zamożnych rodziców z Zagłębia. Po pewnym czasie zgłosił się jego ojciec. Ofiarował dość znaczną kwotę na Legjony i prosił, aby mu syna puszczone, gdyż jest za młody. Chłopca oddano. Niezadługo przyszedł on znowu do baonu, oddał na Legjony zaoszczędzone pieniądze i prosił, aby go już nigdy, na żadne żądanie, nie oddawano z powrotem.

IV.

Do formującej się w domu przy ulicy Dolnych Młynów w Krakowie 1 kompanji pułku 2 piechoty zgłosił się na ochotnika młody żydek, syn sklepikarza z przedmieścia. Krępe to było, przysadziście, ale ofermą straszliwa. Musztra szła mu porządnie ciężko. Spotkałem go później w szkole podoficerskiej w Kozienicach. Był już plutonowym i miał medale za waleczność. W odwrocie za Prut dostał się do niewoli rosyjskiej, ale dzięki wrodzonemu sprytowi wydostał się z niej dość szybko. Musztrę znał już wybornie, ale zostało coś w nim z dawnej oferm: kapral dzienny miał z nim bodaj najwięcej kłopotu przy wstawaniu porannem. Podziwialiśmy go wówczas, z jakim przejęciem on, prawdziwy już „Polak Mojżeszowego wyznania”, słuchał kazania naszego kapelana w niedzielę; w szkole nie znano



LEGIONISTA.
Dar 1 p. p. L. P.
dla ówczesnego
brygad. Piłsudskiego.
Rzeźba W. Koniecznego.



rys. Czechowski.
CZWARTAK NA POLESIU.

bowiem wyjątków, a zatem i on musiał ruszać z oddziałem do kościoła.

Raz jeszcze spotkałem go wtedy, gdy do Warszawy, jeszcze za czasów niemieckich, przybyli pokryjomu pierwsi rozbitkowie z bitwy pod Kaniewem. Z jednej grupki przybranych w mundury rosyjskie spojrzali znowu na mnie te jasne oczy dawnego znajomego z Dolnych Młynów w Krakowie. Poszedł do Ostrowia... Z tego nie będzie mieć już z pewnością pociechy sklepik na przedmieściu.

V.

Z wioski Zakamycza pod Krakowem poszło coś 5—6 chłopców do pułku drugiego piechoty Legjonów. Namówili się ze sobą i poszli, nie opowiadając się za bardzo rodzicom. Możeby starzy i nie pozwolili, bo to do wojska austriackiego to co innego: tam iść już trzeba z musu, ale za to tam ekwipunek porządny i fasunek dobry. A w tym „Legunie”, to utrapienie tylko i buty dziurawe. Ale po pewnym czasie pogodzili się starzy, bo na tych „Legunów” to cały kraj jakoś inaczej patrzy, jak na lepsze, na swoje wojsko i jakaś w nich większa fantazja. I po roku, po dwóch we wsi inaczej patrzają na „Legunów”. Rodzice powoli zaczynają myśleć o tem, co trapi ich chłopców, o tej Polsce, co to ma być z tej wojny. W ich chatkach częściej słychać o Polsce, o Piłsudskim, niż w tych, z których chłopcy poszli do wojska „cesarskiego”.

Przysła wieść do wsi o traktacie brzeskim i przejściu II Brygady. Józek Sobański z Zakamycza, kapral pułku 2-go, zbity kolbami przez Austriaków przy przedarciu i ma stawać przed sądem polowym. Zaciskają się pięści. „Już my nie wasi... poczekajcie!”

VI.

Ilu wśród tych legionistów synów i wnuków powstańców roku 1863! Służy w nich i sierżant, „dziadzio“, Gadomski, choć w domu ciężko, bo rodzina liczna. „Dziad był w r. 1831, ojciec w r. 1863, a ja miałbym zostać w domu“. W szkole podoficerskiej mamy dwóch weteranów-dzieciaków. Jeden z nich, kapral I brygady, od samego początku na służbie i zna służbę wybornie; drugi, tak samo od początku, zginie później pod Kościuchnowką. A przy tem dzieciaki prawdziwe. Sam widziałem, jak w przerwie ćwiczeń bawili się „w łapki“. Rozmawiałem z tym młodym kapralem. Mówi mi, że pochodzi z Alwernji, że wychował go dziadek, żołnierz z r. 1863.

Przypomniało mi się, że kiedyś, w pracy nad historją roku 1863, czytałem w aktach sądu karnego w Krakowie doniesienie policji austriackiej o tem, że z Alwernji wyszła cała grupka ochotników do obozu Kurowskiego w Ojcowie.

VII.

Do gospody zacnej pani Bednarzewskiej w Kozienicach, gdzie mamy swą menaż podoficerską, wchodzi jakiś żołnierz pierwszej brygady, świeżo przybyły ze szpitala, obdarty i wynędzniały niemożliwie. Jeden z nas poznaje go odrazu. Jest to profesor gimnazjalny z wschodniej Galicji, filolog, żołnierz dobry, zacięty, zamknięty w sobie. Co on przeszedł? Jak mu tam było w brygadzie? Chyba, że nie źle, boć przecie w tym świecie żołnierskim brygady pierwszej pełno ludzi tego rodzaju, z którymi służyć jest tylko zaszczytem dla inteligenta. Iu to się widziało takich. Np. ten kapral, enzerowiec z Zawiercia, prosty robotnik fabryczny, który zadziwił mnie zwięzłością i trafnością swych odpowiedzi na pytania z regulaminu służby polowej, a przede wszystkim swem prostem, a tak surowem i szlachetnem wyobrażeniem o służbie, obowiązku,



rys. Rozwadowski.

Oficer 1 pułku ułanów L. P.

o życiu i śmierci. Inteligent nasz swą nerwowością komplikuje te rzeczy, a tu napotyka się na ujęcie ich tak surowe, proste, a tak godne i szlachetne zarazem. Albo ten sierżant, syn włościański z Galicji, mający za sobą parę klas gimnazjalnych i praktykę rzemieślniczą w Wiedniu. Co to za służbista, a jakie w nim przytem poczucie honoru żołnierskiego, jaka zdolność przewodzenia ludziom i dawania sobie z nimi rady. Byli i inni, gorsi, bo gdzie ich niema, ale i ci naogół ulegali temu urokowi moralnemu, jaki szedł od dowództwa, od lepszych.

VIII.

W szkole podoficerskiej w Kozienicach mamy jednego kolegę, który zwraca na siebie uwagę powszechną. Jest to młody chłopiec z przedmieścia Dąbnik pod Krakowem. Jego sposób wyrażania się, jego zachowanie się całe zdradzają typ andrusa podmiejskiego. Jest on w służbie utrapieniem naszych instruktorów i podoficerów. Najwyraźniej dworuje sobie z wielu rzeczy w szkole. A jednak wiemy, że jest to wyborny żołnierz polowy. Cenił go, brał ze sobą zawsze na trudniejsze patrole ś.p. kapitan Grudziński. który umiał przywiązać do siebie tego człowieka tak, że, gdy dziś ktoś z nas wspomni jego nazwisko, M... (tak się bowiem nazywa nasz kolega) zapomina o swym słowniku gwary podmiejskiej i staje się innym człowiekiem.

Nadeszły egzaminy, i tutaj zaszła rzecz nieoczekiwana dla wielu: Michalik zdaje je najlepiej ze wszystkich, nawet akademików. Zadziwił poprostu surowego egzaminatora, pułk. Zielińskiego, realizmem i jasnością swych odpowiedzi, tak, że jego jedynie awansowano odrazu.

W tym człowieku, urodzonym do wojny i frontu, kryła się duża ambicja. Byłby on może wyborynym podoficerem wychowawcą w czasach pokoju, a na pewno dobrym oficerem frontowym.

Niestety, dostał się później w złe ręce, które nie umiały go użyć należycie i skończył śmiercią samobójczą.

IX.

Odchodzi kompanja marszowa. Sierżant Gagatek, ze „steyerem“ przy boku, z wyrazem niewyckłej powagi na twarzy obchodzi raz jeszcze front. Na lewem skrzydle kompanji zwraca uwagę wszystkich malutki żołnierz z długą, niemiecką fajką w zębach. Dowiaduję się, że jest to istotnie Niemiec z Moraw, Hans Benesch, wyborny żołnierz w polu, mający za sobą parę ładnych czynów. Był już dwa razy ranny. Rodzice wyparli się go podobno za tę służbę w „legunie“, ale on znalazł w nim nową rodzinę, do której przywiązał się całą



ULAN.

rys. Rozwadowski.

duszą, tak, że, ranny, wracał po opatrunku do linii bojowej, aby „dać się zabić z takimi kolegami”. Gdy odchodził do szpitala, oddał kolegom wszystko, co miał w plecaku, zatrzymał tylko fajkę.

X.

Wchodzą do Krakowa oddziały komendanta Piłsudskiego, które forsownym marszem przez Ulinę

Małą wydostały się z armji Dankła. Chłopcy przemęczenia i wycieńczenia do niemożliwości. Grupki maruderów pojedynczo idą w samym ogonie. Jeden z nich przechodzi koło woźnicy dorożkarskiego, któremu właśnie żona przyniosła obiad. Woźnica popatrzył na „leguna” i oddał mu swój obiad.

T.



Z uroczystości 5 p.p. L. P. w Warszawie.

NACZELNIK PAŃSTWA PODCZAS DEFILADY.

O SALUTOWANIU. *)

„Sprawa salutowania i zachowania się wobec oficerów jest przyczyną pewnego niezadowolenia, zwłaszcza u żołnierzy, którzy przybywają z miast fabrycznych.

Ludzie ci gotowi są powiedzieć: „Do czego całe to salutowanie? Na co to się wszystko przydać może? Jest to cechą służalstwa i oznaką niewoli! To poniża człowieka.”

Nie jest to cechą służalstwa. Czy myślicie, że oficer niższego stopnia w pułku gwardyjskim, który jest księciem, przyznaje się do swej niższości, ponieważ pozdrawia swego kapitana, nieposiadającego może tytułu szlacheckiego? Wcale nie. Świadomość własnej niższości leży w nas samych i w naszych uczuciach. Ci, którym podlegamy, mają prawo do szacunku z naszej strony. Okazujemy tym sposobem, że poddajemy się właściwej władzy. Okoliczność, że się komuś podlega, całkiem nas nie poniża. Więcej poniżającym jest przyjąć wynagrodze-

nie, nie potwierdzając odbioru zwykłym „dziękuję”, lub przyjąć pieniądze, na które się nie zasłużyło.

Czy wyobrażacie sobie, że oficer lekceważy sobie szeregowca dlatego, że ten oddaje mu cześć lub dlatego, że żołnierz zwraca się do niego, używając słowa „Pan” Ani trochę. Przeciwnie, o wiele gorsze miałby o nim mniemanie, gdyby żołnierz tego nie uczynił. Każdy wojskowy, oficer czy szeregowiec, kiedy wstąpi do wojska, dobrowolnie poddaje się władzy odpowiednio zorganizowanej.

Salutując starszego oficera, stwierdza żołnierz, że obowiązuje go przysięga na wierność i że gotów jest słuchać rozkazów tych, którym władza nad nim została powierzona, a których obowiązkiem jest wydawać rozkazy i przestrzegać, żeby ich słuchano.

Oficer, odpowiadając na salutowanie, okazuje,

*) Z wykładu dla rekrutów angielskich pułk. H. O'Donnella p. t. „O zachowaniu się”.

że uznaje poddanie się władzy i że gotów jest wypełnić swój obowiązek. Ponadto salutowanie w języku wojskowym oznacza: „Dzień dobry” i równa się przyjaznemu skinięciu głową.

Niechęć do salutowania i rozpowszechniający się brak uprzejmości temu głównie przypisać należy, że coraz więcej przebywa się w miastach, a stąd pochodzi, że się nic bliżej nie wie, co porabiają nasi sąsiedzi.

Nie bardzo dawno temu większa część naszego narodu żyła we wsiach lub zupełnie małych miastach. W miejscowościach takich zwyczajnie jeden człowiek znał drugiego nie tylko z widzenia, lecz wiedział także, co porabiają inni mieszkańcy. Ludzie spotykali się często, a wielka zażyłość i wzajemna uprzejmość istniała pomiędzy różnymi warstwami tych małych społeczności. Człowiek żył prawie na łonie jednej wielkiej rodziny. Czy myślicie, że syn dzierżawcy doznawał uczucia upokorzenia uchylając czapki przed dziedzicem, kiedy ten wesoło go zagadnął: „Dzień dobry, Tomaszu? Jak się miewa twój stary ojciec?”

Wcale nie. Ci ludzie, urodzeni i wychowani na wsi, zapewnią was o wzajemnym szacunku i życzliwości, jaką w owych czasach mieli dla siebie ludzie, należący do różnych warstw, a uchylenie czapki lub kiwnięcie głową nie było uważane jako służalstwo.

Ale pobyt w miastach zmierza do zniweczenia tej uprzejmości. Wszyscy żyjemy osobno. Różne grupy ludzi pracy zbierają się, każda w osobnej części miasta, kupcy, mechanicy, robotnicy fabryczni, pracownicy zawodowi, a wszyscy są przywiązani do pewnego miejsca. Następstwem tego jest, że żadna warstwa nie zna drugiej, ludzie widzą się tylko przygodnie, a w rzeczywistości nie utrzymują żadnych bliższych stosunków. Tego rodzaju obcość

jest powodem zazdrości, nieufności, a często niechęci.

Przekonali się atoli wkrótce, że pułk jest jakby dużą rodziną. Poznajemy szybko sporą ilość innych ludzi i zwykle lubimy się i szanujemy się nawzajem.

Nic nie może wystawić lepszego świadectwa pułkowi, jak sposób salutowania oficerów przez żołnierzy. Jest ono probierzem dyscypliny.

Nędzna to rzecz widzieć, jak żołnierz bokiem umyka lub wpatruje się w okno sklepowe, ponieważ chce uniknąć pozdrowienia oficera; widzieć zaś, jak żołnierz przechodzi nie salutując, budzi w człowieku obrzydzenie lub politowanie. Obrzydzenie z tego powodu, że żołnierz umyślnie dopuszcza się zniewagi, a politowanie dlatego, że grzeszy taką nieznajomością swych obowiązków.

Dobry oficer zawsze będzie na to uważał, by żołnierze niepotrzebnie nie musieli mu oddawać honorów. Jeżeli siedzą, zawczasu da im zawsze znak, by pozostali na miejscu, skoro spostrzeże, że usiłują powstać.

Tak chłopcy, nie wyobrażajcie sobie ani na chwilę, że salutowanie jest dla was poniżeniem. Nie czynicie niczego w tym rodzaju. Zachowujecie się tylko przyzwoicie i grzecznie, postępując, jak żołnierzom przystoi. Jeżeli oficer, którego salutujecie, jest wam znany, to poproście go pozdrawiać go; jeśli go nie znacie, okazujecie mu szacunek należny stopniowi, jaki posiada i odpowiedzialności, jaka na nim spoczywa.

Nauczono nas salutować chorągiew naszego państwa i flagi innych krajów. Stajemy w postawie na baczność, kiedy grają hymn narodowy, oddajemy honory zmarłym. Nie wyobrażajcie sobie, żeby to nas miało poniżać. Przeciwnie, przez oddanie czci napelniamy innych szacunkiem dla nas samych“.

Er.



DZIEŁO LEGJONÓW.

Pamiętnego dnia — 6 sierpnia 1914 r. Józef Piłsudski rozpoczął wojnę z zaborcami. Do wojny tej przygotowywała się już od lat kilku najlepsza i najzapałniejsza młodzież polska w związkach i drużynach strzeleckich, w drużynach sokolich i bartosзовych. Sieć organizacji objęła całą Małopolskę, w której warunki zewnętrzne pozwalały na jawność organizacji strzeleckich, a promieniowała na Królestwo, Poznańskie — a nawet poza granice dawnej Rzeczypospolitej, gdzie tylko gromadziły się grupy młodzieży, wierzącej, że do niej należy walka o Polskę.

Mimo obojętnych lub sceptycznych wzruszeń ramionami większości społeczeństwa, młodzi strzelcy szkolili się przykładnie i pilnie, odkrywając niejednokrotnie talenty wojskowe, które potem w wojnie europejskiej znakomity zdały egzamin.

Sytuacja ułożyła się w ten sposób, że w wir wojenny zamieszały się wszystkie trzy państwa, które dokonały rozbioru Polski. Sumienie młodej Polski, tej Polski, która wierzyła w hasło Wyspiańskiego „Zmartwychwstanie — *młodzi*“ nie pozwalało na wahania: w tych krwawych zapasach polski żołnierz musi w otwartym polu zmierzyć się z zaborcami.

I 6-go sierpnia 1914 r. wyruszyła pierwsza kompania polska z emblematami polskimi do boju... A za nią szły inne, ciągle nowe, a zawsze duchem ofiarnym przejęte, aż siły polskie urosły do trzech brygad piechoty, brygady jazdy, pułku artylerji i oddziałów pomocniczych.

W morzu milionowych armji była to garstka. Lecz ta garstka, z musu pozostająca pod naczelnem dowództwem jednej z armji zaborczych, stała się krwawym symbolem Czynu polskiego, tego Czynu, co nie zadowolił się pięknie brzmieniem słówkiem, lecz siłą orężną postanowił pisać dalszy ciąg Historji polskiej.

Dzielność polskich legionistów uznawali nawet obcy a swoi nauczyli się miłować żołnierza polskiego, potomka powstańców polskich i legionistów Dąbrowskiego. Łowczówek, Krzywopłoty, Mołotków, Rokitna, Jastków, Styr, Stochód stały się nazwami, wypowiedzanymi z dumą, czcią i wdzięcznością dla tych, co wskrzesili polski czyn orężny.

Ale z drugiej strony dawały się słyszeć głosy przestrogi: czy to aby wszystko nie nadaremne? Czy nie szkoda tej młodej polskiej krwi?

A inni dodawali: czy wolno nam stać po stronie niemiecko-austriackiej?

Ale historia legionów pisała się dalej: krwią, łzami, goryczą — i piosenką, tą najmiłszą towarzyszką polskiego „leguna“.

Ta historia zaczęła odpowiadać na pytania sceptyków: nigdy. Legjony polskie stoją jedynie po stronie polskiej.

Na tem tle rozpoczął się w legionach zarysowywać rozłam, gdyż innemi drogami zapragnęły do tego dążyć jedne, innemi drugie oddziały legionów polskich... Zarysowały się różnice, które ujęto w nazwy dwóch ideologii: ideologii I Brygady i ideologii Brygady Żelaznej. W istocie jednak obie wzajemnie się uzupełniały.

Pierwsza wskazywała drogę do Polski siłami własnymi, nieopierającemi się na pomocy z zewnątrz i żadnych nie uznawała kompromisów.

Druga rozkazywała budować armję za wszelką cenę, w najgorętszych nawet warunkach.

Niesnaski, które na tem tle powstały, były spowodowane stanem nieorientacją i rozbiem społeczeństwa na różne obozy. Dążono do tego samego celu, ale innemi drogami.

Droga pierwsza musiała zejść do pracy podziemnej, która się przejawiała w P. O. W. i poważne w wypadkach listopadowych wydała rezultaty; droga druga zaprowadziła polski korpus posiłkowy na Bukowinę; dając możność promieniowania idei Legionów polskich, a polskiej sile zbrojnej, wytworzyła pracę kadrową w Królestwie, dzięki czemu w listopadzie 1918 r. mieliśmy wzorowo wyszkolonych oficerów, podoficerów i szeregowców.

Pierwsza przygotowywała odruch powstańczy przeciwko Niemcom, druga tworzyła kadry polskie dla polskich celów.

Pierwsza zaprowadziła do Szczypiorna — druga do Kaniowa. Pierwsza stała się żołnierskim *protestem*, a druga *odwetem*...

I tak zeszyły się znowu drogi legionów. Teraz bowiem jawnie się okazało, że legjony polskie nie walczą z *jednym* zaborcą po stronie drugiego, ale walczą z *wszystkimi* zaborcami. Dalszy akt tego, wspólna już praca czy to w P. O. W., czy w tajnych organizacjach w wojsku austriackim, w przygotowaniu do zrzucenia kajdan w Warszawie i Krakowie, do obrony zagrożonego przez Ukraińców Lwowa.

Legjony temi wiekopomnemi swemi czynami same, niezależne od nikogo i nie mając żadnego równoważnika w polityce, rozpoczęły akt wyzwolenia z pod jarzma zaborczego.

Zmieniły one sen o szpadzie w piękną rzeczywistość. Stworzyły typ żołnierza obywatela. Na tem polega ich wielkie dzieło, ich historyczne znaczenie.

W. B.

JAK BYWAŁO I JAK BYWA W WOJSKU.

Pontonierzy francuscy.

25 listopada 1812 r. Wielka Armja Napoleońska, cofająca się z pod Moskwy, zatrzymana została w swym odwrocie przez głębokie i błotniste koryto rzeki Berezyny. Z boków i z tyłu tuż za Francuzami postępowały wojska rosyjskie; część ich, pod wodzą generała Cziczagowa, przeprawiała się na prawy (zachodni) brzeg rzeki i, wysadziwszy w powietrze most pod Borysowem, groziła szczerkom Wielkiej Armji zupełnem otoczeniem.

Ażeby wydostać się z matni, należało przede wszystkim przeprawić się na prawy brzeg Berezyny. Ale rzeka nie zamarzła, płynęła po niej natomiast gęsta kora. 25 listopada, wieczorem, 400 pontonierów, z generałem Eblé na czele, przystąpiło do budowy mostów pod wsią Studzianką, na północ od Borysowa. W ciągu nocy pontonierzy z drzewa ze zburzonych chałup wiejskich skonstruowali kozy mostów i tratwy, na których przeprawił się zaraz oddział strzelców, aby zasłaniać od zachodu przeprawę armji. W ciągu dnia 26 listopada oba mosty były już gotowe: pierwsze korpusy przeprawiły się na zachodni brzeg rzeki.

Postawienie tych mostów wymagało nadludzkich poprostu wysiłków. Pontonierzy musieli bowiem przez cały czas pracy stać w wodzie po pierś pośród ocierającej się o nich kry lodowej. Dowódca ich, 54-o letni gen. Eblé, zagrzewał ludzi do wytrwania swoją obecnością i przykładem,—wchodząc sam do wody, nie bacząc na swój wiek i przebyte trudy wojenne. Gdy rozpoczęła się przeprawa, pontonierzy, zupełnie wyczerpani, pozasypiali przy ogniskach, czekała ich jednak jeszcze cięższa praca. Podpory prawego mostu trzymały się dobrze, trzeba było jednak ciągle poprawiać sam pomost, ułożony ze starych desek, które załamywały się pod kopytami koni. Z lewym mostem sprawa stała jeszcze gorzej. Jako pomostu użyto tu, w braku tarcic, cienkich polan o 3—4 calach średnicy. Wozy, przechodzące po tej nierównej powierzchni, wywoływały gwałtowne chwanie się całego mostu, wskutek tego podpory, niejednakowo głęboko wbite w szlamowaty grunt, łamały się.

Po raz pierwszy podpory pękły 26-go o 8-ej wieczorem, naprawiono je natychmiast. Gdy most załamał się po raz drugi o 2-ej w nocy z 26-go na 27-go, w najgłębszym miejscu rzeki, gdzie woda sięgała 8 stóp, trzeba było zbudować całe trzy nowe podpory; pochłonęło to cztery godziny najcięższej pracy. Wreszcie, o 3-ej popoł. 27-go przeprawa została raz jeszcze przerwana przez załamanie się 2 podpór. Pontonierzy podzieleni zostali na dwie partje, z których każda kolejno pracowała i odpo-

czywała. Tylko gen. Eblé nie spoczywał; hart duszy utrzymywał go niezmordowanie na nogach i sprawiał, że był on w stanie dodawać jeszcze ducha swoim żołnierzom, którzy pracowali w ciemnościach, pogrążeni w lodowatej wodzie. Gen. Lauriston, wysłany przez Cesarza dla dowiedzenia się jak idzie przeprawa, uściśnął rękę gen. Eblé, mówiąc ze wzruszeniem: „Na miłość Boską, spieszcie się... Wszelka zwłoka grozi nam niebezpieczeństwem!...” Eblé, skromny, jak zawsze, odpowiedział mu łagodnie: „Pan widzisz przecież, co my robimy”. Rano, 27-go, Napoleon przeprawił się na prawy brzeg wraz ze swoim sztabem. Aż do wieczora dnia tego przeprawa odbywała się bez zatrzymania; wtedy jednak zaczęło się dla pontonierów zadanie najcięższe. Za regularnemi korpusami wojska szły bowiem tłumy ludzi, prowadzące masy pojazdów i koni; powstał straszliwy zator. Trzydzieści do czterdziestu kolumn wozów stało u wejścia na most, nie mogąc ruszyć z miejsca; klótnie i zwady opóźniały jeszcze przeprawę. Na domiar nieszczęścia, mimo bohaterskiego oporu 8-go korpusu, który miał za zadanie utrzymanie nieprzyjaciela na lewym brzegu rzeki, Rosjanie zdołali ustawić w pobliżu kilkanaście baterji, które wzięły most na cel. Pociski zaczęły padać w ściśniętą masę ludzi i koni, czyniąc straszliwe spustoszenie. Wielu oficerów i żołnierzy zostało zdruzgotanych, zdeptanych; setki tonęły, inni płynęli wbród do brzegu.

Dzięki najwyższemu wysiłkowi, korpus 9-ty zdołał wreszcie odpędzić baterje nieprzyjacielskie; około godziny 5-ej popoł. ogień ustał; natłok jednak na moście nie zmniejszał się. Aby osłonić odwrót korpusu, 150 pontonierów otrzymało rozkaz uczynienia czegoś w rodzaju okopu z trupów ludzi i koni. Dzięki tej osłonie, korpus 9-y mógł przejść w porządku, około 9 wieczorem, prowadząc całą swoją artylerję.

Eblé otrzymał rozkaz spalenia mostów o 7-ej rano, co zostało w ciągu nocy przygotowane. W swej dobroci jednak wziął na siebie opóźnienie wykonania polecenia aż do 8½, ratując w ten sposób życie wielkiej liczbie ludzi; mimo to, gdy mosty zostały nakoniec spalone, lewy brzeg rzeki stał się widownią scen niesłychanej rozpaczki ze strony pozostawionych...

To jeszcze nie był koniec. Po przejściu Berezyny trzeba było postępować wąską szosą, biegnącą wśród lesistego bagna, długości dwóch mil; szosa kończyła się trzema mostami drewnianymi, położonemi nad bagnem, jeden za drugim i mającemi ogółem 600 metrów długości. Marszałek Ney, objawszy znów dowództwo tylnej straży, wydał roz-

kaz spalenia tych trzech mostów. Pontonierzy poczynili odpowiednie przygotowania i przystąpili do pracy o 10-ej wieczorem po przejściu straży tylnej. Wreszcie ostatni wycofali się pontonierzy, o 4-ej rano, w liczbie 30 ludzi, po zupełnem zniszczeniu środków przeprawy, ostrzeliwani przez tyraljerkę kozacką.

Wśród pięćdziesięciu kilku tysięcy ludzi uzbrojonych lub bezbronnych, którzy przeszli przez rzekę Berezynę, nie było ani jednego, któryby nie zawdzięczał swego życia lub wolności generałowi Eblé i jego pontonierom. Z tych 400 jednak, którzy zaczęli pracę na rzece, zaledwie kilku pozostało przy życiu. „Reszta—według słów współczesnego świadka—została na brzegach Berezyny, nie widziało ich już więcej...” Sam generał Eblé umarł w dwa miesiące później w Królewcu, wskutek choroby, której się nabawił podczas straszliwych dni 25 i 27 listopada.

Z tych bohaterskich pontonierów, nieznanych, lecz nieśmiertelnych, z tych cichych pracowników, którzy, nie mając nawet kropli wódki dla rozgrzania się, gdy wychodzili ze zlodowaciałej wody i żywiąc się odrobiną polewki bez soli, uratowali od zagłady szczątki Wielkiej Armji—historja przechowała tylko jedno jedyne imię, sierżanta Józefa Devaux, który pięć godzin z rzędu pracował w wodzie pośród kry i został ranny kulą rosyjską.

Wszystkie cnoty wojskowe, wykazane przez generała Eblé i jego pontonierów w ciągu tej długiej próby: karność, energia, hart, odwaga, poświęcenie—stanowią jeden z najpiękniejszych i najbardziej pamięci godnych przykładów bohaterstwa żołnierskiego.

Takie czyny są tak samo szlachetne, wielkie i godne podziwu, jak objawy najjaskrawszej odwagi, wykonanej pod ogniem, we wzburzonej atmosferze pola walki.



Z uroczystości 5 p.p. L. P. w Warszawie.

NACZELNIK PAŃSTWA PRZECHODZI PRZED FRONTEM 5 P.P. L. P.

Z TEORJI I PRAKTYKI.

Przykład nieumiejętnego zachowania się na placówce.

Ubiegłej jesieni jedna z kompanji N. p. p. wystawiła placówki w pobliżu lasu nad Berezyną. Był wieczór. Jedna z wedet usłyszała z początku plusk wody w rzece, a następnie silny łomot, uganianie i trzask gałęzi w lesie. Nie starając się przekonać co to jest, wedeta pobiegła ku placówce,

którą dowodził sierżant jednoroczny, z meldunkiem, że przez Berezynę przepawiło się parę kompanji bolszewickich. Dowódca placówki z kolei pobiegł wraz z placówką ku kompanjom forpocztowym, meldując ich dowódcy, że przez Berezynę przeszły większe siły nieprzyjacielskie, co spowodowało dalsze zamieszanie. Wreszcie na rozkaz jednego z wyższych dowódców zarządzono to, co powinien był

uczynić dowódca wspomnianej placówki, a mianowicie wysłano patrol do lasu w kierunku skąd dochodziły owe zgłoszenia. I patrol stwierdził, że przyczyną zamieszania były konie, które przeprowiły się z tamtej strony rzeki na naszą stronę, i chłop, który w lesie uganiał się za końmi, chcąc je przepędzić z powrotem.

Przykład błędnego rozumienia regulaminu przez wedetę.

Wypadek miał miejsce podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Na drodze w nocy stała wedeta. Okoliczny teren był zlekka pokryty krzakami. Wtem

wedeta rosyjska usłyszała jakiś rozgłos i tętent kilku koni. Było oczywiście, że przekrada się japoński patrol. Otóż rosyjska wedeta, zamiast dać o tem znać na placówkę, która mogłaby ze swej strony wysłać patrol i zabrać Japończyków do niewoli, pozwoliła japońskiemu patrolowi podjechać na przepisaną regulaminem ilość kroków i wówczas jeden z żołnierzy wedety krzyknął niezwykłym głosem: „Stoj! Czto propusk!”

Konie Japończyków przestraszyły się i porwały się w stronę. Jak widzimy, żołnierze na wedecie nie rozumieli dobrze swoich obowiązków. E.



DWA LISTY ŻOŁNIERSKIE*).

Ostrów — Komorowo. 8. 12. 19

Kochany Tato!

Powiadacie, Tatulu, że wojsko to rzecz zła, co czeka, stworzenie Boskie, w poniewierce trzyma.

Wiem dlaczego tak, Tatulu, mówicie i żal mi Was bardzo, że tyle lat życia swojego zmarnowaliście, służąc obcej, nienawistnej sercu naszemu sile.

Byliście przecie, Tatulu, nie w naszym, polskim wojsku. Ubrali Was w mundur żołdaka moskiewskiego, kazali zapominać polskiej mowy, którą ojcowie Wasi gadali i w której modlić się do Boga Was uczyli. Kazali Wam zapomnieć, że człowiekiem jesteście, poczynając sobie z Wami bez litości, ani też zrozumienia, że macie w sobie godność męską.

Inaczej ci jest u nas — w wojsku polskim!

Żołnierzami — ludźmi jesteśmy, tego nas tu uczą i zapomnieć o tym nie dają!

Was gnali po obcych krajach, nie wiedzieliście poco i dla kogo tam poniewierać się idziecie, czuliście nad sobą nienawidzącą Was i pomiatającą godnością Waszą czyjąś moc, kazali Wam żyć nieprzymierzając, jak bydłciu co się go żenie nie wiedzieć gdzie i poco, a nie chce iść, to go i skatować bez litości można! A ja ci tu jestem polskim żołnierzem, co mu mundur polski wdziali i czapkę z białym orłem. I powiadają mi, że pod moją opieką żołnierską mogą spać spokojnie polskie chaty i ludzie w nich nasi.

I taki ci Wam dumny jestem z tego, że nie wróciłbym teraz po dobrej woli spać spokojnie pod pierzynę, kiedy ponoć ze wszech stron wyciągają się łakomie łapy naszych wrogów, żeby choć kawałek ziemi nam oberwać, a taka ci we mnie złość wzbiera, żebym im te pokraczne łapy poobcinał własnym bagnetem, a ziemi ani suchelka nie dał!

Tak już się nauczyłem rozumieć, że Polska ci ona jest, że mam to wielkie prawo imię obrońcy jej nosić. Pełno mam radości w sercu, mój Tatulu rodzony, że mnie tak właśnie nauczyli kalkulować.

I dlatego Wam powiadam, że wojsko to, w którym ja służę, tak jest niepodobne do tego, do którego Was dawniej wzięli, jak niepodobna jest chmura, co na jasnym niebie płynie, do wielkiego kamienia, co na naszej miedzy leży!

Wróć do domu, to Wam wiele pięknych historii opo-

wiem i zabawnych i smutnych, a wszystkie takie, że przekonam Was, że piękniejsze, lepsze życie mamy, i mieć będziemy, niż to, któreście Wy w młodości mieli!

Wasz kochający syn

Janek.

Komorowo, 4 grudnia 1919 r.

Droga Mamo!

Pamiętacie, Matulu, jak płakaliście w ten dzień, kiedy Wam powiedziałem, że pójdę do wojska i potem, kiedy już Was żegnałem na odjeździe? —

Dziwić się temu, nie dziwię, boć przecie rozumiem, że żal Wam okrutny serce ściszał.

Przywykliście i Wy i Wasi ojcowie do tego, że wojsko zabierało Wam dzieci na najlepsze lata młodości i nie wdzialiście żadnego z tego pożytku dla siebie, ani dla nikogo.

Teraz inaczej jest, Matulu! — inaczej jest w tym wojsku, co dawniej było straszylłem wsi naszych i inaczej jest na całej naszej ziemi.

Mamy przecie nasze, własne polskie wojsko! Rozumiecie, Matusiu, co to znaczy? To tak jest jakbyście widzieli wiernego, dobrego stróża Waszej chaty i ziemi Waszej kawalka i Was samych, co to w każdej potrzebie obroni i przed ziemi ludźmi opędzi.

Idziemy śpiewający z nauk żołnierskich, dźwigając na ramionach karabiny maszynowe i tak ci nam radośnie patrzeć na pola, zasłane śniegiem, bo zda się człękowi, że mu one za coś dziękują i w słońcu swobodnie odpoczywają.

Widać po długiej niewoli u wrogów tak się cieszą, jakby zagadać chcieli i w opiekę naszej garści żołnierskiej oddać się chcieli. A choć czasem zaci się człękowi za Matczynym słowem dobrem, czy gderliwym, za wsią rodzoną i dziewuch naszych wsiowych przyśpiewkami, to źle mi tu nie jest!

Nie płaczcie, Matulu, broń Boże, za mną, boć przecie tak jakem Wasz syn, ziemi naszej synem też jestem i tak jakbym Was chronić od złego chciał zawsze i iść w Waszej obronie nawet w obce kraje, tak i Ojczyzny — Matki bronić mi trzeba. Opiece Bożej Was, Matulu, polecam i pozdrawiam.

Wasz Jósef.

*) Z czasopisma „Odrąbiono”.

NA CZASIE.

Uroczystość pułku 5 piechoty. — Powitanie „Murmańczyków” — Y. M. C. A. — Ks. biskup Bandurski w kwaterze gen. Roji.

Dwie uroczystości wojskowe obchodziła niedawno Warszawa. Święto pułku 5 piechoty i powitanie oddziału „murmańczyków”.

w kilka dni później powitanie oddziału „murmańczyków”, którzy pod dowództwem ppłk. Skokowskiego przybyli nareszcie do kraju. Na pamiątkę pobytu wśród śniegów i lodów Murmanu przywieźli ze sobą oswojoną białą niedźwiedź, która, pod opieką dwóch żołnierzy, defilowała razem z oddziałem wojska. Po nabożeństwie, defiladzie i uroczy-



Z uroczystości przyjęcia Murmańczyków w Warszawie.

PRZEMOWA KS. JAKIMOWICZA.

Uroczyscie obchodził dzielny pułk 5 piechoty piątą rocznicę swego powstania. Na nabożeństwo do kościoła na Placu Saskim przybył sam Naczelnik, po nabożeństwie defilował przed Naczelnikiem baon zapasowy pułku 5 i inne formacje stacjonowane w Warszawie. Defilada wypadła nader zadawalająco.

Również w obecności wodza Naczelnego odbyło się

stości w koszarach, „murmańczycy” udali się do teatru żołnierskiego stowarzyszenia Y. M. C. A., które urządziło dla nich specjalne powitalne przedstawienie. Powitał żołnierzy przedstawiciel amerykański Y. M. C. A. p. Taylor.

O tej tak wytrwałej i godnej naśladownictwa w opiece nad żołnierzem organizacji pisaliśmy już niejednokrotnie. Teraz z radością zaznaczamy, że Y. M. C. A. została przez



BATALJON MURMAŃCZYKÓW.

nasze naczelne władze uznana za organizację pomocniczą i będzie korzystać z opieki i pomocy władz wojskowych, bezpłatnych kwater i t. p.

Korespondent nasz z Kielc opisuje pięknie chwile pobytu ks. biskupa Bandurskiego w kwaterze gen. Roji.

„W niedzielę dnia 14 b. m.—pisze nasz korespondent—byłem na nabożeństwie w kościele garnizonowym w Kielcach. Kazanie głosił nieznany mi ksiądz, ale mówił tak pięknie, tak prosto trafiał do serc żołnierskich, taką wykazał znajomość duszy żołnierza polskiego, iż narazie pomyślałem, że to musi być ktoś chyba przebrany za księdza lub były żołnierz, tymbardziej, że na piersiach jego błyszczała sfastyka

wywołało niezadowolenie w rządzie zabórczym i możność dalszej pracy odebrano biskupowi.

Dnia 15 lipca 1910 r. bierze udział w Obchodzie Grunwaldskim, wygłaszając płomienne kazanie ku zgorszeniu sfer dworskich w Wiedniu i Berlinie.

Gdy zaś nadszedł 6 sierpnia 1914 r. i poszły w bój legjony, biskup Bandurski oddał się cały podtrzymaniu tej idei, którą reprezentowały te nieliczne oddziały, prowadzone przez Komendanta. Pracował niezmordowanie, wydając odezwy, głosząc kazania, obcując bezpośrednio na froncie z żołnierzami, udzielając im pociechy religijnej przed bitwą, jak miało to miejsce np. pod Optową lub Polską Górą, od-



Z uroczystości przyjęcia Murmańczyków w Warszawie.

BIAŁA NIEDŹWIEDZICA.

pułku 4-go. Po nabożeństwie odbyła się defilada przed generałem Roją, przy którym w gronie oficerów znajdował się również ten kaznodzieja. Wszystko to tak mię zainteresowało, że zacząłem dopytywać się, kto jest ów ksiądz i wtedy jeden z kolegów zaczął mi odpowiadać cichym głosem następującą historję: „Ksiądz, którego kazanie tak ci się spodobało, jest to biskup Bandurski, sufragan arcybiskupstwa lwowskiego przed rokiem 1914-ym. To wszystko, co wzniosłe, piękne i szlachetne, co myśl polska niepodległościowa głosiła, znalazło szczerzy odzwiek w duszy tego zacnego biskupa — obywatela. — Jako nauczyciel i przełożony Seminarjum duchownego krzewił w swych wychowankach idee, budzące uśplone charaktery i hartujące ich dusze. To

wiedząc ich i dodając otuchy w Huszt, Marmaros — Szegeth, a gdy Rząd Polski zwrócił się do narodu o ponioć materialną, to pierwszy oddał na skarb państwa swój pierścień i łańcuch biskupi.

A teraz ten kapłan, który poświęcił wszystko dla Ojczyzny — biedny, przyjechał do Kielc w gościnę do swych ukochanych czwartaków, do ich wodza, gen. Roji, przy którego boku widział go podczas defilady i któremu generał ofiarował sfastykę, zaszczytną oznakę pułku 4, stawiając zasługę jego dla sprawy na równi z tymi, którzy życie swe poświęcili dla tej, „która jeszcze nie zginęła“.

a. w.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Rumunja a Polska.

Prezydent ministrów w mowie swej, wygłoszonej w parlamencie, powiedział między innemi: „Widoczna jest *wspólność interesów między Polską a nami*. Wielkimi były trudności, które potrafiło pokonać młode Państwo Polskie, dzięki zarówno *patryjotyzmowi i bohaterstwu swojej armji*, jako też abnegacji, z jaką przywódcy rozmaitych partji, zostawiając na boku wszelkie rozterki i interesy partyjne, potrafili zjednoczyć się dla założenia państwa. Możemy tylko podziwiać naród polski z powodu osiągniętych przezeń sukcesów, dzięki którym wskrzesił do nowego życia Państwo Polskie. Oby przyszłość tego zaprzyjaźnionego państwa stała się godną kontynuacją jego sławnej przeszłości”.

Sprawa Galicji Wschodniej.

Rada Najwyższa postanowiła po dokładniejszym rozpatrzeniu przy prowizorium i wskutek starań min. spraw zagranicznych, p. Patka, tudzież energicznej postawy społeczeństwa polskiego, usunąć ją z porządku dziennego, tak, że najprawdopodobniej Galicja Wschodnia należeć będzie do Polski bez zastrzeżeń.

Z Londynu do Warszawy.

Zapowiedziany wielki samolot osobowy „Handley Page” pierwszy z partji samolotów, o których przybyciu wspominaliśmy w Warszawie, przyleciał w sobotę dnia 5 stycznia, z Londynu przez Brukselę, Kolonję, Berlin, Poznań do Warszawy i wylądował na areodromie wojskowym na polu Mokotowskiem.

Mimo silnej śnieżycy i trudnych warunków atmosferycznych, samolot odbył całą podróż z wielką łatwością w 14 godzin faktycznego lotu. Na ostatnim odcinku Poznań—Warszawa podróż trwała dwule godzinę.

Samolot był pilotowany przez znanych angielskich lotników, byłych oficerów. Na samolocie przybyło trzech mechaników anglików i towarzyszący lotnikom oficer armji polskiej.

Przelot konkursowy Nowy York—San Francisco.

8 października rozpoczął się przelot konkursowy pomiędzy lotniskiem Moncola (pod Nowym Yorkiem) i San Franciskiem. Przestrzeń ta wynosi przeszło 4 300 kilometrów i wymaga przelotu ponad górami Rocheuses i Alleghany. Z 36 pilotów 3 przejechało całą przestrzeń.

Kapitan Lloyd Smith i porucznik Kiel wylecieli z San Francisko i opuścili się w Rock Island (w Illinois), przeleciawszy 2.762 klm., a następnie udali się w dalszą drogę wynoszącą około 1.600 klm. Cały ten przelot trwał 18 g. 35 m. wliczając w to odpoczynek.

Porucznik Maynard wyleciał w przeciwnym kierunku, przeleciał 4320 klm. w ciągu 24 g. 39' 58". Pierwszy postój

urządził on w Cheyenne (stan Nebraska), skąd udał się przez Salf-Lake, Reno i Sacramento do Nowego Yorku.

Przelot zajął mu 5 dni 6 godzin i 4 minuty, przy szybkości najmniej 173 klm/godz. Por. Maynard dokonywał przeciętnie przelotu 1500 kilometrów dziennie.

Nagroda za lot z Londynu do Australji.

Nau en, 11. 12. (Pat.) Pułkownik Smith, który wyruszył samolotem z Londynu do Australji, dotarł szczęśliwie do oznaczonego miejsca i uzyskał wyznaczoną przez rząd australijski nagrodę w sumie 100.000 funtów szterlingów. (W walucie przedwojennej 2 miliony mk.).

Szlachetna akcja oficerów amerykańskich.

Eskadra lotnicza, złożona z oficerów amerykańskich, którzy jako ochotnicy oddali się na usługi armji polskiej, a która nosi miano „Eskadry Kościuszkowskiej” zainicjowała humanitarną akcję na korzyść chłopców polskich, znajdujących się w trudnym położeniu z powodu wypadków wojennych przez zaadoptowanie pewnej ilości biednych chłopców, ponoszenie kosztów ich pomieszczenia, wyżywienia, ubrania i edukacji. Amerykanie z Eskadry Kościuszkowskiej, przebywający właśnie we Lwowie, rozpoczęli tę akcję, przeznaczając kwotę 8.000 kor. na biednych chłopców, którzy walczyli w obronie tego miasta. Pierwszym chłopcem, którego zaadoptowano, jest piętnastoletni Jan Wronowski, były „kapral” w V. dywizji piechoty. Młody ten obywatel bił się jako ochotnik od pierwszych chwłl zajęcia Lwowa przez przecięg oblężenia, a później brał udział w naszej zwycięskiej ofensywie we wschodniej Galicji.

Jednolite umundurowanie Armji Polskiej.

Kwestja ujednolajnienia umundurowania naszej armji została ostatecznie załatwioną (patrz artykuł „Nasz mundur”). Przyjęto krój czapek dawnych, więc rogatywki, nie tak wysokiej jak w Poznańskim, ale takiej, jaką wytworzył żołnierz polski dawniej. Zasadniczy kolor mundurów: oliwkowy. Krój munduru oficerskiego, to bluza „french”, angielska, z naszywanemi kieszeniami. Spodnie jednolitego koloru, oraz skórzane sztylpy. Płaszcz wolny tego samego koloru, z pasem skórzanym dokoła. Na kołnierzu wyszyte łapki wedle barwy gatunku broni. Więc kolor amarantowy wyłogów i lampasów dla sztabu generalnego i generałów. Piechota ma łapki granatowe, artylerja zielono, konnica amarantowe, lekarze mają aksamitne „bordeau”. Pozostają wężyki legionowe. Naramienniki, miast dotychczasowych srebrnych, ze sukna, na nich złote gwiazdy naszywane, u oficerów sztabowych nadto srebrny pasek na naram. Na rękawach dystynkcie rang również będą odznaczane gwiazdkami. Mianowicie w dolnej części rękawa gwiazdki srebrne, naszywane, a u oficerów sztabowych nadto srebrny pasek.



PORADNIK ŻOŁNIERSKI.

O sposobie załatwiania próśb i zażaleń żołnierskich.

Aż do ukazania się odośnego przepisu w regulaminie służby wewnętrznej zarządza Min. Spraw Wojsk.:

1. Wszelkie próśby i sprawy dyscyplinarne, oraz zażalenia żołnierskie mają być załatwiane w kompanjach, baterjach, szwadronach i jednostkach równorzędnych, w czasie ustnego raportu dziennego u dowódcy kompanji.

2. Do raportu ma prawo stanąć każdy szeregowy kompanji (oddziały równorzędnego), po poprzednim zamel-dowaniu się u służbowego sierżanta i przedstawić dowódcy swe próśby i zażalenia.

3. Do raportu mają się też stawić ci szeregowi, których dowódca, oficerowie lub sierżant służbowy, celem ukarania dyscyplinarnego przedstawił.

4. Szeregowych, udających się do raportu, zbiera przy kompanji (oddziale równorzędnym) sierżant służbowy, a przedstawia ich dowódcy kolejno oficer, który pełni dzienną służbę w kompanji (oddziale równorzędnym).

O ile sprawa, przedstawiona do raportu, wymaga dłuższego rozpatrzenia, rozstrzyga ją dowódca osobno w obecności oficera i sierżanta służbowego.

6. Ustanowienie dziennego normalnego raportu nie pozbawia szeregowego prawa udonia się *w wypadkach ważnych i pilnych* także w godzinach pozaraportowych z prośbą i t. p. do dowódcy kompanji (oddziału równorzędnego).

Zgłoszenie to winno również nastąpić przez sierżanta służbowego względnie jego zastępcę.

Egzaminy na kursach uzupełniających dla wojskowych.

Egzaminy końcowe (w zakresie kl. 6-ciu) na kursach uzupełniających dla wojskowych prowadzonych przez uniwersytet żołą. D. O. G. W., (ul. Emilji Plater nr. 8) rozpoczną się 26 stycznia 1920 roku. Do egzaminu dopuszczeni będą, prócz słuchaczy kursów, szeregowi, którzy ukończyli 5 klas szk. średniej, i są dostatecznie do egzaminu przygotowani. Kandydaci obowiązani są do dnia 10 stycznia 1920 roku złożyć do Kancelarii Uniwersytetu Żołnierskiego (Warszawa, Plac-Saski nr. 6; wejście F, pokój nr. 579): 1) podanie z wymienieniem w jakim zakresie kandydat chce składać egzamin i jaki język obcy sobie obiera; 2) świadectwo z ukończenia 5 klas szkoły średniej; 3) metrykę urodzenia; 4) życiorys własnoręczny; 5) zezwolenie na zdawanie egzaminu wraz z zaświadczeniem bezpośredniego dowódcy o nieskazitelnym biegu służby wojskowej; 6) 1 fotografię; 7) opłatę za egzamin w wysokości 15 marek.

Egzaminy dla szeregowych, garnizonu warszawskiego, pragnących wstąpić na kurs uzupełniający w zakresie kl. 6-ciu prowadzony przez uniwersytet żołą. D. O. G. W. (Warszawa, ul. Emilji Plater nr. 8) rozpoczną się 10 stycznia 1920 r. Kandydaci obowiązani są do dnia 2 stycznia złożyć w Kancelarii uniwersytetu żołą. D. O. G. W. (Plac Saski nr. 6 wejście F pokój 579) Podanie do Rady Pedagogicznej kursów z prośbą o przyjęcie na kursa z załączeniem dokumentów osobistych.

Urlopy na zdawanie egzaminów można otrzymać tylko drogą służbową.

W sprawie uszkodzenia przewodników telefonicznych i telegraficznych przez żołnierzy z transportów wojskowych.

Ostatnimi czasy coraz częściej wpływają do zarządów kolejowych doniesienia o wypadkach przestrzeliwania przewodników, izolatorów telefonicznych i telegraficznych przez przejeżdżające kolejami oddziały wojskowe. Z uwagi że powyższe karygodne wybryki stac się mogą przyczyną nie tylko przerw w ruchu pociągów, ale nawet *katastrof kolejowych*, żołnierze powinni wiedzieć o fatalnych skutkach wynikających z uszkodzenia kolejowych połączeń telefonicznych i telegraficznych. Winni przekroczenia będą jak najsurowiej karani.

Przyjmowanie inwalidów wojskowych do służby pomocniczej w Wojsku Polskim.

Do służby pomocniczej w Wojsku Polskim przyjmowani będą obecnie w pierwszym rzędzie inwalidzi wojskowi, w braku tychże żołnierze kategorii „C”, a na ostatnim miejscu personel cywilny, z uwzględnieniem rodzin po poległych inwalidach.

Pobory inwalidów, pełniących służbę pomocniczą wojskową następujące:

a) kanceliści, pisarze, piszący na maszynie, kreślarze, pomocnicy buchalteryjni i t. p. otrzymują te same pobory, jakie otrzymuje personel cywilny tych samych kategorii;

b) pobory woźnych i gońców równają się poborom funkcjonariuszy tej samej kategorii zajętych w instytucjach wojskowych;

c) rzemieślnicy i robotnicy otrzymują pobory według norm płacy zakładów i fabryk w danej miejscowości, stojących pod Zarządzeniem Wojskowym.

Inwalidzi będą pełnić służbę pomocniczą na tych samych warunkach służbowych, co zwykły personel cywilny.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Narysuj szkic na podstawie następujących danych:

Stoisz na północnym skraju wsi na szosie. Pomazszujesz szosą 3 klm. na północ aż do krzyża przydrożnego. Od krzyża rozgałęzia się droga polna na wschód. Pójdiesz

tą drogą 1 km. i napotkasz młyn na strumieniu. Wzdłuż strumienia pójdiesz w kierunku pld. wschodnim 2 km. i napotkasz dwór, między młynem, a dworem ciągnie się las.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” 1.— Mk.

w przedpłacie: miesięcznie 4 mk., kwartalnie 12 mk., rocznie 45 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Departamentu Naukowo-Szkolnego Min. Spraw Wojskowych. Zamek. Tel. 147.

Adres Administracji: Centralna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

REDAKTOR: DR WACŁAW TOKARZ.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicz, Warszawa, Nowogrodzka 17.

ŻOŁNIERZ POLSKI

Pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego.

Wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięcznie 2 mk., z przesyłką 2 mk. 30 fen., cena numeru 25 fen.

Redakcja i administracja: Warszawa, Wierzbowa № 9. II piętro.

Prenumeratę przyjmuje również Centralna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk. w Warszawie, Nowy-Świat № 69, tamże można nabywać pojedyncze numery.

„Placówka”

Tygodnik wojskowy, społeczny, naukowy i literacki.

Wychodzi w sobotę.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Akademicka I. 3, II p.

Cena za egzemplarz 2 korony.

CENTRALNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy Świat № 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze

Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy w języku polskim i obcych

Urządza i kompletuje czytelnice, biblioteki oficerskie, żołnierskie, szkolne i ludowe.

OD ADMINISTRACJI

Z powodu powiększenia formatu i wciąż wzrastających kosztów druku i papieru cena „WIARUSA” znów musiała ulec zmianie i wynosi obecnie za zeszyt pojedynczy 1 Mk. (2 K.), w prenumeracie miesięcznej Mk. 4.— (K. 8), kwartalnej Mk. 12.— (K. 24) i rocznej Mk. 45.— (K. 90). Tym prenumeratorom, którzy opłacili „WIARUSA” do końca roku przed 1 października 1919 r. różnica ceny doliczana nie będzie.

Geny ogłoszeń w Wiarusie:

IV-ta str. okładki: $\frac{1}{1}$ Mk. 600, $\frac{1}{2}$ str. Mk. 300, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 160, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 85.
II i III-cia str. okładki: $\frac{1}{1}$ Mk. 500, $\frac{1}{2}$ str. Mk. 250, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 125, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 70.

Świerzbę

leczy
radykałnie
MAŚĆ

Nie plami bielizny.

Ma przyjemny zapach.

„Scabioform-Orąński“

Podczas wcierania całkowicie wchłaniana jest przez tkanki ciała. Po skończonej kuracji łatwo daje się zmyć wodą.

prowilzora farmacji I. ORĄŃSKIEGO.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

WIEDZA TECHNICZNA

Miesięcznik ilustrowany wojsk technicznych wychodzi w połowie każdego miesiąca w Poznaniu, ul. Działyńskich 7, pod redakcją pułk. J. Skoryny, ppor. W. Hulewicza i ppor. P. Kraczkiewicza. Nakład inspektoratu wojsk technicznych w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 11 marek, roczna 40 marek; zeszyt pojedynczy 4 marki. W Warszawie przyjmuje prenumeratę i sprzedaje pojedyncze n-ry Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk.

NOWY-ŚWIAT № 69.

Sienniki papierowe

rozmiaru 1×2 metr. ofiaruje hurtowo

ADOLF ZEGRZE, Jerozolimska № 49, telefon № 246-27.

Adr. telegr. „IMEX“, Warszawa.

FOTOGRAFUJcie SIĘ!!!

tylko u **„LEONARA“**

21 Nowy-Świat 21.

12 pocztówek retuszowanych

Mk. 10

6 „ „ „

„ 7

Portrety artystycznie wykonane od

„ 20

UWAGA!

Fotografie do matrykuł i paszportów można otrzymać na poczekaniu.

Zakład czynny do 8-ej wieczorem.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA“ Mk. 1.—

w przedpłacie: miesięcznie 4 mk., kwartalnie 12 mk., rocznie 45 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Departamentu Naukowo-Szkolnego Min. Spraw Wojskowych, Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Centralna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

Redaktor: Dr. WACŁAW TOKARZ.

Druk L. Billińskiego i W. Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17.